Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Na rozlewisku Ikwy pod Dubnem. Fot. dr. J. Błeszyński.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 26 (838) 10 WRZEŚNIA 1936 R.

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy stupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy . .	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał .	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"



Gorgany. Przeprawa przez potok. Fot. dr. J. Błeszyński.

KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Zwyczajem dorocznym ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Z klisz mniejszych rozmiarów, jak „Leica" i inne, muszą być nadsyłane powiększenia. Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyncze fotografje, bądź szereg zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (4 nagrody w kwocie 150 zł., 100 zł., 75 zł., 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Nagrody pieniężne będą przyznawane za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyncze. Autorowie seryj mogą obok nagrody pieniężnej otrzymać za wybitne zdjęcie pojedyńcze z danej serji także żeton (nie więcej, niż jeden) albo odwrotnie — mogą otrzymać żeton za pojedyńcze zdjęcie bez otrzymania nagrody pieniężnej za serję.

Jako dodatkową nagrodę za całokształt pracy fotograficznej autorom nagrodzonych seryj przyznaje się całoroczną prenumeratę „Łowca Polskiego". Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. W. Garczyński, J. Gieysztor, K. Czampe, S. Kamocki i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich, do użytku pism łowieckich krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

ODWIECZNY KULT JELENIA.

Człowiek pierwotny, który zamieszkiwał w epoce kamiennej jaskinie w niektórych dolinach Polski oraz środkowej Europy, żył w głównej mierze z myślistwa. Polowanie wchodziło mu w krew od najmłodszych lat życia. Polowali nietylko mężczyźni. Dzieci i kobiety spełniały różne czynności pomocnicze tak podczas samych łowów, jak i przed łowami. Cała rodzina brała udział w robotach przygotowawczych, w zakresie wyrobu broni przedewszystkiem. Wyciosywanie, a w późniejszych okresach szlifowanie krzemiennych ostrzy, lub grotów do strzał i oszczepów, było nielada trudem.

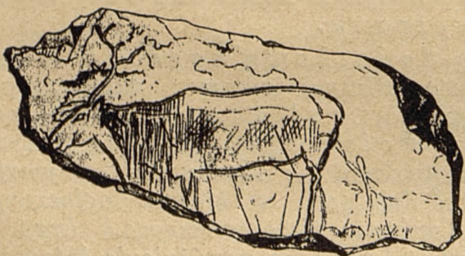


Rys. 1. Socha z rogu jelenia ⅙ natur. wielkości. Śląsk Górny.

Niezwykłego też potrzebował wysiłku myśliwiec przedhistoryczny, aby żubra, dzika lub jelenia, które potrafią dziś przebiedz niekiedy kilka kilometrów po otrzymaniu ekspansywnej kuli, uśmiercić zapomocą obłupanego na ostrze krzemienia, wyrzuconego siłą mięśni. A cóż dopiero powiedzieć o walce z niedźwiedziem, lub tygrysem jaskiniowym, o pokonaniu tak wielkiego i niebezpiecznego w razie zranienia stworzenia, jak mamut, lub nosorożec kopalny.

W tych warunkach łowiectwo, nawet w zakresie zdobywania trawożernych, było ciągłą walką, ciągłem narażaniem życia. Tylko chytrością i podstępem mógł człowiek ówczesny wygrywać tę nierówną walkę, tylko wyższa umysłowość oraz zdolność przekazywania z pokolenia na pokolenie zdobytych doświadczeń dawała możność przetrzymania tych czasów, tak strasznie surowych. Tylko umysł, stale kształcący się i poszukujący nowych sposobów, mógł, posiłkując się bronią kamienną, przezwyciężyć szybkość i czujność jelenia, siłę mamuta, krwiożerczość tygrysa, lub agresywność żubra.

Prawie dzień w dzień taką walkę musiał toczyć człowiek, prawdopodobnie często ze zmiennem szczęściem. Wiele ofiar ludzkich padało w tych bojach, wielu łowców nie wracało do swych gniazd rodzinnych w jaskiniach.



Rys. 1a. Sztuka rytownictwa ręcznego. Ren, wyryty na kamieniu. Grota w Espelunges w Pirenejach. Z okresu młodszego paleolitu.

Lecz nietylko siła fizyczna i wytrwałość człowieka pierwotnego wzrastały wraz z pokoleniami. W mózgu jego wysubtelniały się komórki, tworzyło się pojęcie o wyższości jego nad otaczającemi stworami. Wyrabiała się odwaga i pewność siebie ku stawianiu czoła nieskończenie silniejszym przeciwnikom. Znajomość zwyczajów zwierza i sposobów łowiectwa była wówczas może najbardziej wartościową umiejętnością, przekazywaną przez starszych, fizycznie osłabłych, młodszym, początkującym. Dzięki temu ci starsi stawali się też uczestnikami polowania i mieli prawo do łupów, i poszanowania w gromadzie.

Przez łowiectwo stworzyły się społeczne zrzeszenia, gdyż wartość zorganizowanej zbiorowości dawała myśliwcom duże przewagi nad wielokrotnie silniejszym zwierzem. Z łowów człowiek żył, przez łowy kształcił się umysłowo i fizycznie, łowy dawały towar (futra) dla pierwszej wymiany, łowy były najlepszem przysposobieniem wojennem i najlepszą szkołą walki o byt. Nic więc dziwnego, że kult łowiectwa i kult zwierząt łownych jest najstarszym ze wszystkich kultów ludzkości. Niema śladów, aby człowiek pierwotny w dawnej epoce kamiennej stawiał bożki czy bałwany, rysował ich postacie, czy budował świątynie, natomiast są dowody, że odtwarzał on ze swej własnej fantazji na ścianach swych osiedli, t. j. jaskiń, lub na płytkach z kości, względnie na płytach z kamienia, znane mu dzikie zwierzęta. W rysunkach z tych różnych pradawnych epok znajdujemy podobiznę jelenia, a w najdawniejszych podobiznę jego krewniaka, północnego rena, obok innych zwierząt, dziś już wymarłych.

Przyczyną tego, że jelenia spotykamy najczęściej, było może to, że jeleń, dzięki swemu rozumowi i ostrożności, największego wymagał wysiłku umysłowego, czyli, powiedzmy, myślenia. Był więc poniekąd koroną myślistwa we właściwem tego słowa znaczeniu.



Rys. 1b. Ręczne rytownictwo. Ren w galopie z Saint Marcel. Epoka Magdaleńska — rysunki na kości słoniowej i na rogu rena.

Sięgnijmy jednak chronologicznie wstecz w najbardziej odległe epoki, w okresy dziejów z przed lat dziesięciu tysięcy, a może i znacznie dalej, i starajmy się, idąc drogami archeologji*) dotrzeć do tych okresów, kiedy jeleń zjawił się na ziemiach naszych, i od kiedy kult jelenia jest reprezentowany w Europie. Znaleziska archeologiczne, dotyczące najdawniejszych stanowisk człowieka na ziemiach polskich, nie wskazują, aby wówczas żył u nas jeleń.

Klimat ziem polskich w owych czasach, t. j. w okresie starszej epoki kamiennej, w której pojawiają się pierwsze ślady człowieka, był znacznie surowszy, niż obecnie. Lodowce zaściełały pokaźne obszary dzisiejszej Rzeczypospolitej i nasilenie ich to wzrasta, to cofają się one niezbyt daleko na północ. U podnóża lodowców, jak to wykazują znaleziska, istniała inna, odmienna od dzisiejszej fauna, o charakterze arktycznym. Obok najstarszych stanowisk ludzkich w jaskini Ciemnej, w dolinie Prądnika, znajdywano kości upolowanych stworzeń. Były to: mamut oraz jaskiniowe gatunki zwierząt, jak niedźwiedź, hjeny i wreszcie pies. Odnoszą się te znaleziska do t. zw. kultury aszelskiej i sięgają końcowej fazy okresu międzylodowcowego.

W młodszym paleolicie, w okresie cofania sie lodowców, z zachodu na ziemie polskie przybył lud myśliwski z t. zw. kulturą orinacką, którą łączyć moż-

*) Antoniewicz — Archeologja Polski (*Przyp. aut.*).

na z epoką pojawienia się północnego krewniaka naszego jelenia, mianowicie rena. Opodal śladów ognisk tych ludów leżały narzędzia krzemienne oraz szczątki mamuta, rena i innych zwierząt przeżuwających. Ziemie nasze pokrywały wówczas stepy, na których pasały się bizony, suhaki, nosorożce, mamuty i reny. Klimat stawał się coraz łagodniejszy, dzięki czemu człowiek opuszcza jaskinię i poluje na stepach, zamieszkując w namiotach.

Ludność, zasiedlająca wówczas nasze ziemie, różniła się techniką wyrobu myśliwskich narzędzi krzemiennych od tej, która zamieszkiwała dolinę Ciemną; pojawiają się pierwsze wyroby z rogów, zębów i kości zwierząt. Stanowiska orinackie znaleziono na ziemiach polskich w Gródku k. Równego, w Nowosiółce, Kostiukowej k. Zaleszczyk, w Jaksicach nad Wisłą, w Glinianach pod Lwowem i wreszcie w Jaskini Mamutowej k. Wierzchowia, nad rzeczką Kluczkowodą, gdzie obok kości uprzednio wymienionych, t. j. mamuta i nosorożca, znaleziono również szczątki jelenia olbrzymiego, tura pierwotnego, łosia, kozicy i antylopy. Używane też były wówczas ozdoby z zębów niedźwiedzi, wilków, koni, z otworami, przewierconemi krzemiennym świdrem. Z okresu młodszego paleolitu w jaskini Nietoperzowej k. Ojcowa odnaleziono zawalone ognisko, przy którem leżało mnóstwo kości niedźwiedzia, mamuta i rena.



Rys. 4. Maszerujący jeleń. Rysunek z groty Cantabryjskiej.

Przechodzą tysiąclecia i znów temperatura zaczyna się obniżać, nadciąga ponownie lodowiec, na przedpolu którego ciągną się bagna. Zaczyna się zaciekła walka między człowiekiem a drapieżnemi zwierzętami o jaskinie, które dają jaką taką ochronę przed ciągle wzrastającem zimnem. Nieprzyzwyczajone do tak niskiej temperatury, trawożerne zwierzęta stepowe oraz leśne ciągną w kierunku południowo-wschodnim, a za niemi pociągnęli myśliwi orinaccy. Na niektóre natomiast stanowiska na pobrzeżach lodowców na ziemie polskie przyciągają gromady innych myśliwców, które biorą w posiadanie groty i jaskinie. Są to ludy kultury t. zw. magdaleńskiej, które do Polski stopniowo przywędrowały aż z Francji.

Broń tych ludów wykazuje pewien postęp, jak np. możliwość walki na odległość. Najbogatsza z tego okresu jest jaskinia Maszycka nad Prądnikiem, znajdują się tam kości mamuta, bizona, jelenia olbrzymiego, konia dzikiego i niedźwiedzia jaskiniowego. Obok więc zwierząt północnych, żyły jeszcze zwierzęta stepowe. Człowiek z tej epoki żył wyłącznie z polowania, sporządzał narzędzia z krzemienia i z kości, ostrza dzirytów wyrabiał z żeber, przyczem stwierdzono pewną kulturę zdobniczą, t. j. ornamentykę i sposoby barwienia zapomocą rudy żelaznej. W późniejszych fazach tego okresu następuje znaczne ocieplenie i pewne osuszenie się terenów. Rozległe lasy zaczynają rozszerzać się coraz bardziej ku północy, na skutek czego ustępują z naszych obszarów reny, a zjawia się zwierz leśny, za którym posuwają się nowe zastępy myśliwych.



Rys. 5. Sztuka parietalna. Jeleń czerwony z Kalapata. Dolina Ebry.

Kultura późnomagdaleńska odznacza się precyzją w wyrobach krzemiennych o kolorze woskowo-czekoladowym, które myśliwcy z gór Świętokrzyskich roznoszą po całej Polsce. Myśliwiec ówczesny umie już rysować. Na ścianach zamieszkałych grot rysuje zwierzęta i sceny z polowań. W środkowej epoce kamiennej, w t. zw. mezolicie w Wielkopolsce, zjawiają się nowe ludy, charakteryzujące się odmiennemi wyrobami, zwanemi w archeologji kulturą azylską (od miejsca Mas A'zil w południowej Francji), oraz ludy kultury maglemoskiej, które licznie posiłkują się przy wyrobie narzędzi łowieckich kością i rogiem. Ludy te zdobią swe narzędzia geometrycznemi i innemi figurami. Ówczesnym myśliwym towarzyszy pies. W Polsce stanowiska tych ludów uwidoczniają się po raz pierwszy kośćmi współczesnej nam zwierzyny, oraz wyrobami z rogów łosia, jelenia, wreszcie wymarłego tura. Występują też kościane haczyki do wędek oraz motyczki z rogu. Spotykamy się po raz pierwszy ze śladami dzisiejszego jelenia.

Mijają znów wieki. Następuje nowa epoka, zwana młodszą epoką kamienną czyli neolitem, której początek archeologowie określają na 5.000 lat przed Chrystusem. Rozpowszechnia się technika gładzenia wyrobów krzemiennych, wynalazczość ludzka postępuje naprzód, zostają wypalane wytwory ceramiczne z gliny, rozpoczyna się chów bydła i rolnictwo. Klimat się zmienia, to staje się wilgotnym i wówczas puszcze zaścielają ziemie, to znów w innych okresach wskutek nadmiernej suchości giną lasy, wysychają mokradła i nieprzebyte puszcze stają się dostępne dla wędrownych ludów.



Rys. 6. Łanie, zaskoczone przez myśliwców, odwracają głowę w stronę niebezpieczeństwa. Rysunki kropkowane lub kreskowane.

Zjawia się pierwsza motyka z rogu jelenia, którą posługują się zapewne kobiety na niewielkich poletkach obok swoich szałasów, uprawiając prawdopodobnie rośliny w rodzaju warzyw. Wyrabia się też z rogów jelenia i łosia topory, z ukośnie ściętem ostrzem. Na ziemie Polski dostają się nowi przybysze, którzy poruszają się wzdłuż arterji rzecznych. Jest to lud rolniczy, zakładający stałe osady, wykopane w ziemi na 1 do 2 mtr. głęboko. W jaskiniach, jak np. Górnej k. Ojcowa, którą lud ten zamieszkuje, znaleziono zakonserwowane ziarna pszenicy, którą przybysze przynieśli prawdopodobnie z krajów bardziej południowych. Ale oprócz rolnictwa lud ten zajmuje się i łowiectwem.



Rys. 7. Fragment fresków z Alpern. Myśliwcy podczas polowania. Na prawo jakiś osobnik włazi na sznur na sposób australijczyków.

Jakiemu kultowi duchowemu hołdowali ci dawni myśliwcy? Czy pozostałe po nich pamiątki świadczą, że w owych tak odległych czasach czcili oni bóstwa, jako istoty nadprzyrodzone, czy pozostały w rzeźbie lub rysunkach jakieś ślady wierzeń albo czci, jak to było w Asyrji, Egipcie, Grecji i Rzymie? Stwierdzić tego niepodobna, ale można przypuszczać, że wierzenia religijne zjawiają się znacznie później, może przy końcu epoki kamienia gładzonego, że kult religijny u dawniejszych ludów w takiej formie, jak dziś on istnieje u ludów pierwotnych Afryki, rozwinął się z czasem dzięki ogólnej kulturze, która wraz z rolnictwem i osiedlaniem się na stałe wytworzyła nowe formy życia społecznego. Czy jednak przesądy myśliwskie i zwyczaje nie były zaczątkiem wierzeń w świat pozagrobowy, czy nie przekształcały się z wiekami w kult inny, wyższy? Czy to nie myśliwiec pierwotny na podstawie swych powodzeń lub niepowodzeń w łowach doszedł do przekonania, że poza nim istnieje świat wyższy, któremu w następstwie składa dary i ofiary w okresach, poprzedzających kulturą bronzową i dalej aż do czasów chrześcijańskich?

Z tych najodleglejszych czasów, t. j. epoki kamiennej, posiadamy świadectwa niezaprzeczalne, że kultem pierwszego człowieka było łowiectwo i zwierzyna w szlachetniejszych gatunkach, do których jeleń i jego prototyp ren przedewszystkiem musi być zaliczony. Świadectwami z tych czasów są rysunki w grotach i jaskiniach oraz wykonane na kościach mamuta, które zaczynają się od epoki orinackiej. Rysunki te świadczą niekiedy o wielkich zdolnościach obserwacyjnych, o doskonałem władaniu tak prymitywnem narzędziem, jak ostrze krzemienia, którym rysownik ówczesny mógł się jedynie posiłkować. Ściśle określić dat tych rysunków odnośnie epoki ich wykonania nie można, ale niezaprzeczalnie odnoszą się one do epoki kamiennej. Pozwolę sobie je przytoczyć w porządku za autorem francuskim T. Mainaige z dzieła „Religions de Prehistoire". Mamy kilka rysunków rena, jednego np. w spokoju, drugiego w galopie. Pierwszy, rys. 1-a, wyryty przez współczesnego mu myśliwca w okrecie najdawniejszej sztuki na kamieniu z groty Espelunges w Pirenejach, drugi — rys. 1-b, wykonany na kości słoniowej, w epoce przypuszczalnie magdaleńskiej, a więc w okresie ostatniego lodowca, w czasie którego znane są i inne już rysunki na kości słoniowej i na rogu rena. Rysunki te można nazwać bardzo precyzyjnemi, jeśli się zważy, że przecież ówczesny artysta nie przechodził żadnej szkoły. Prócz powyższych znane są rysunki późniejsze, które jakby stylizują zwierzęta. Mamy tutaj głowy jeleni pędzących, rys. 3, w których ruch jest doskonale oddany, ponad głowami wyobrażenie przebitego serca. Rysunki te ze względu na zwierzę, które rozpowszechniło się znacznie później, niż ren, trzeba zaliczyć do epoki późniejszej, może o kilka tysięcy lat, aniżeli przytoczone uprzednio.

Bardzo ciekawy jest rysunek maszerującego jelenia, rys. 4, znaleziony w grocie cantabryjskiej. Ówczesny artysta widocznie, że specjalnie interesował się życiem jeleni, jeśli podpatrzył ten dość rzadki u tego zwierza przejaw. Spokój, cechujący to zwierze, jest bardzo wybitnie podkreślony, a prosty rysunek wskazuje wprawną rękę.



Rys. 3. Stylizowany rysunek głów pędzących jeleni. Grota Lortheta (Pireneje).

Innego rodzaju rysunki reprezentuje t. zw. sztuka parietalna, którą uwidocznia t. zw. jeleń czerwony z Kalapata, rys. nr. 5. Technika polegała na wyrysowaniu i wydłubaniu rysunku, i wypełnieniu całego rysunku czerwoną farbą. Jeleń ten jest jakby ranny i wlecze się, cała postać wyraża zmęczenie.

Ciekawym jest rysunek kilku łań, które odwracają głowę w stronę niebezpieczeństwa, rys. nr. 6. Sztuka tego fragmentu jest znowu inna, mamy tutaj rysunek kropkowany, względnie kreskowany. Ruch zwróconych głów trzech łań nadzwyczaj charakterystyczny. Widać, że zwierzęta te są zaniepokojone i że wietrzą niebezpieczeństwo. Mamy z epoki kamiennej też i scenę z polowań na jelenie, np. fresk z Alpern, rys. nr. 7.

(D. c. n.) INŻ. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II półrocze, na III kwartał, lub na miesiąc wrzesień.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.

OSTATNI STRZAŁ.

JWP. B. B. A. niniejszą nowelę poświęcam.

Po raz pierwszy w tym roku zimny, jesienny wiatr powiał przez wirchy karpackie, wstrząsnął konarami jodeł, zrzucił schnące liście z buków i dębów. Rozhulał się i dął, gwizdał, łamał gałęzie. Ranki już zimne, szronem bieliły ziemię.

Wraz z chłodniejszym powiewem jesieni ozwał się ryk jelenia. Mocarnym tonem przeleciał przez wierzchołki gór, debry i doliny. Odpowiedziały mu inne. Płynęła pieśń, chór nad chórami. Uech, uech, uech... słychać było z każdej gęstwiny. Zalękły się trwożliwe sarny, dziki z łoskotem ruszyły z barłogów. Pieśń odbijała się echem od ścian boru, wracała, potężniała, aż las cały drżał od ryku jeleni.

W dalekiem mieście, od kilku tygodni już z utęsknieniem oczekiwał depeszy stary hrabia Lubicz. Zgrzybiały starzec, na którego barkach siódmy krzyżyk spoczywał, co roku jeździł w Karpaty na rykowisko.

Wreszcie depesza nadeszła: rykowisko rozpoczęte, przyjeżdżać. Starzec jakoś odmłodniał. Jego blade, wyblakłe oczy zagorzały, spojrzenie stało się żywsze. Tylko te ręce!... Ręce wiecznie trzęsące się, ręce, które dawniej nie drgnęły, gdy spoczęła na nich zimna lufa sztucera. Jego oko miało taką pewność, że gdy znajomi lub gajowi usłyszeli strzał hrabiego, wiedzieli, że napróżno nie strzelał, że bez zdobyczy nie wróci. A dziś już niema dość sił, by podskoczyć w pieśń głuszca, już nie goni całemi godzinami ranionego odyńca, ale na rykowisko rokrocznie przyjeżdża. Tej jednej, jedynej przyjemności nie może sobie odmówić, choć lekarze zabronili mu jeździć w góry. Nie dla starczego serca wysokie wirchy karpackie...

Ale pieśń jesienna porywa ku sobie tak bardzo!... Hrabia Lubicz odmawia sobie wszystkiego, nie chodzi do klubu na brydża, nie pali papierosów, prawie nie poluje. Jednak w końcu września jakiś niepokój go ogarnia. Miasto go drażni, doktorzy nudzą, uważa ich za istoty niepotrzebne, nieznające się na używaniu życia. Tam, tam w górach — jeleń ryczy. Mistyczne zapamiętanie się w cudzie przyrody, podpatrywanie natury w najgłębszych matecznikach. Temu nawet on, starzec, nie może się oprzeć. Co roku powtarza, że to już jego ostatnie rykowisko i wciąż jeszcze, gdy depesza oznajmi początek łowów na jelenie, starzec odmładza się wewnętrznie, pakuje sztucer, lornetkę, zapasy żywności i wraz z równie starym służącym udaje się w góry.

I w tym roku depesza nadeszła. Już zapakowane kufry, sztucer starannie wyczyszczony, wszystko przygotowane do drogi. Lecz hrabia czuje się chory. Jakiś niedobry ból ma koło serca. „Może to przejdzie do jutra, jeszcze tylko raz jeden jedyny posłuchać rykowiska, a potem — potem nawet niech już przyjdzie śmierć, pani wszechwładna, która zamyka oczy starcom i dzieciom, biednym i bogatym".

Na drugi dzień stary hrabia Lubicz poczuł się lepiej. Ale w pociągu znowu serce zaczęło dokuczać. Ten dziwny, utajony ból z lewej strony i brak oddechu. Znał je dobrze starzec — to symptomaty tego czegoś, co nastąpić musi. Ale blade wargi błagały Boga, prosiły świętego Huberta, by ucho raz jeszcze usłyszało ryk jelenia, odbity tysiącznem echem od wirchów.

Zmiłował się nad myśliwym patron łowiectwa.

Starzec wysiadł z wagonu, czując się znowu lepiej. Jego oczy spojrzały z szaloną miłością na góry. Gdy wjeżdżał na małym huculskim koniku w prabory karpackie, usłyszał upragniony głos. Książę przestrzeni witał długim, potężnym rykiem starego hrabiego.

Zaraz następnego dnia, oparłszy się na kiju, przy pomocy starego przewodnika, Wasyla, udał się w góry. Szumiały, żegnając słońce, buki, czerwieniły się i złociły liście dębów, świerki, brzemienne w złote szyszki, cichutko gwarzyły gałęziami, poruszanemi przez wiatr.

Zadumał się myśliwy, usiadłszy na pniu sosny, zwalonej przez burzę. I wsłuchał się w szum wiatru. Oczy biegały niespokojnie, brały w swój zasięg wszystko, jakby chciały utrwalić każdy szczegół.

Wtem zdala odezwał się jeleń. Naprzód głuche stęknięcie, a potem pełny wyrzut głosu. Odpowiedział mu drugi. I szła muzyka, dwugłos mieszał się z sobą. Byki ryczały, zbliżając się do siebie.



Czternastak, ubity w 1935 r. przez T. hr. Plater-Zyberka w Skotnikach. Fot. B. Daszkiewicz.

Hrabia podniósł się. Odrzucił kij, wzrokiem nakazał Wasylowi, by został, i sam ruszył na podchód. Z początku szedł zgarbiony, ale im bliżej był jelenia, chód jego stawał się pewniejszy, plecy prostowały się, a oko wypatrywało zdobyczy. Coraz bliżej i bliżej słyszał grzmot ryku. Wreszcie ściana gęstego zagajnika urwała się. Na złotym w zachodzącem słońcu zrębie stały dwie łanie, a opodal byk, wyciągnąwszy szyję, wyrzucał kłęby pary z nozdrzy, a z gardła płynął niezapomniany głos. Grzmiał, huczał, drżał z napięcia, groził śmiercią rywalom, skarżył się tęsknotą i tętnił namiętnością. Zapatrzył się myśliwy, zapomniał o sztucerze.

A hen, w górze, pod chmurami zatrąbiły żórawie. Spojrzał na nie starzec. Oderwał oczy od jelenia i patrzył na ptaki. Ciężko usiadł na pniaku. Do głowy napływały wspomnienia przeszłości...

*

Kilkadziesiąt lat temu, gdy był jeszcze młodym, po raz pierwszy przyjechał na rykowisko. Towarzyszyła mu piękna, młoda dziewczyna. I wtedy razem podchodzili jelenia. I jak dzisiaj, doszedł ich klangor żórawi. A taki smutek powiał na nich, że dziewczyna przytuliła się do niego i zapomnieli o łowach. I opo-

wiedział wtedy swej towarzyszce legendę o żórawiu, którą słyszał od hucułów.

...Dawno, bardzo dawno żył sobie król, który miał śliczną córkę. W niej to kochał się beznadziejnie młody, złotowłosy paź. Ale król szukał bogatego zięcia, a królewna marzyła o kimś innym. Paź dręczył się swoją miłością i był coraz smutniejszy. Pewnego dnia, gdy siedział u stóp baszty, królewna, chcąc go podrażnić, zrzuciła złotą siatkę, którą okrywała swe piękne lniane włosy. Podniósł ją paź. Włożył na swą głowę, myśląc, że to dar królewny. Lecz wnet zrozumiał, że dar królewny wynikał tylko z zalotności. I wówczas stało się coś dziwnego. Paź poczuł się lżejszym, ujrzał, że zamiast ramion ma skrzydła. Wzbił się w górę, a okrążając basztę wydawał żałosne dźwięki. Tak powstał klangor żórawi.



Z rykowiska w Worochcie. Dyrektor A. Piasecki ze strzelcem Wasylem.

Baśń podziałała na towarzyszkę hrabiego. Jeszcze mocniej przytuliła się do niego. Wtedy, wpatrzony w jej piękne, ciemne oczy, wyznał jej swą miłość. Ale słowa wyznania podziałały na nią, jak ogień: — „Co to — to nie! Niestety, nie kocham pana" — powiedziała.

Tego roku hrabia wrócił do miasta bez trofeum, a jego serce było złamane. Zastrzyknięto mu pesymizm, odjęto wszelką radość życia.

*

I właśnie teraz znów to wszystko przeżywał w myślach. Przez całe życie pozostał samotny i tylko umiłowanie kniei, ukochanie przyrody było treścią jego życia. Lecz wracał myślami do dawnych przeżyć i ból ściskał silniej jego serce.

Późnym wieczorem wlókł się starzec, oparty na ramionach sługi, w kierunku koliby.

Na drugi dzień nie mógł podnieść się z łóżka. Siły go zupełnie opuściły, ale gdy około godziny trzeciej po południu przyszedł Wasyl i oznajmił, że jeleń ryczy na tem samem miejscu, zwlókł się z łóżka, a wyszedłszy przed szałas, poczuł się silniejszym.

I znów ruszył na podchód. Zmęczony doszedł do miejsca, gdzie wczoraj widział byka. Cisza — wtem ryk potężny tuż koło niego. Obejrzał się myśliwy. Z gąszczu wysunęła się koronowana głowa jelenia. Wspaniały osiemnastak rozglądał się, pomrukując bez przerwy.

— Takiego zdobyć — przemknęło przez głowę starca. Wolno, drżącemi rękami podniósł sztucer do ramienia. Drżały lufy, ale opanował się myśliwy. Spokojnie utknęła muszka na komorze byka. Padł strzał, jeleń zrulował w ogniu. Zgarbiony podszedł do niego myśliwy. Chwycił w dłonie kapitalny wieniec. Zaszkliły się oczy, dwie łzy potoczyły się po policzkach, a wargi wyszeptały: „O dzięki Ci, Boże!"

Na tle nieba zamajaczyły sylwetki jakichś ptaków. Załzawione oczy spojrzały w górę, a do uszu doszedł klangor żórawi.

Długo patrzył za ptakami starzec, jego ucho długo łowiło płaczliwe tony. Wtem zachwiał się, ręce wyrzucił na boki, potem chwycił się za serce. Na twarzy jego znać było ślady walki z czemś niewiadomem. Jeszcze raz zachwiał się i przewrócił nawznak, przykrywając ciałem swojem zabitego jelenia.

Stary hrabia Lubicz przestał żyć. Pękło serce od nadmiaru wzruszeń, ale jego oczy, już mgłą śmierci przesłonięte, patrzyły wciąż w stronę, gdzie na widnokręgu zniknęły żórawie. Tak go też znalazł wieczorem stary przewodnik, wieloletni towarzysz jego łowów, Wasyl.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI

Złotooki kompan

Kompanie mój z bursztynowemi oczy,
usłyszeć chciej podziękowania słowa
za chwile te słoneczne i urocze,
co mi przyniosły ciche dnie wrześniowe,
spędzone w skrytce na przestronnym zrębie,
pośród trawiastych haszczy i zarośli....
...Pamiętam... Mgła unosi się i kłębi,
a Ty na drążku puszysz się wyniośle...
Przymrużasz oczy, stroszysz piórka uszu
i klapiesz dziobem groźnie, wojowniczo.
— Wtem para srok siadła na stosie suszu —
zaszczekotała, widząc Twe oblicze.
Krakanie wron rozległo się znienacka
i myszołowa smętne miauczenie...
Cierpliwie czekam, aż się zjawi chwacka
sylwetka gołębiarza i przemieni
spokojną postać Twoją w kłębek pierza,
i wydrze z piersi pokrzyk rozbójniczy
w odpowiedź na zuchwały zew rycerza,
co w oka mgnieniu szybki cios obliczy,
na Ciebie bijąc, niby kamień z procy.

Pojawił się. Zatoczył wielkie koło...
Ze słupka zleciał groźny władarz nocy,
co czyni, gdy jastrzębia lub sokoła
dostrzegnie w niebie przymrużone oko...
Szykuję broń. Gołębiarz lot swój zniża,
nieufnie patrząc... Jeszcze za wysoko.
...Już jest na strzał...
Utkwiły śruty chyże
w śmiałego zbira piersi pręgowatej —
i dumny ptak — z pod niebios — spadł na ziemię...
Na dzisiaj dość. Na dziś skończone czaty —
— niech puhacz mój spokojnie w klatce drzemie...

Kompanie mój, kompanie złotooki,
dziękuję Tobie za rycerskie łowy,
gdym duszą swą szybował pod obłoki,
do sokolego ciosu wciąż gotowy...
Dziękuję Tobie za jesienną ciszę,
za chwile te, co nigdy się nie prześnią...
Wspomnieniem dzisiaj serce swe kołyszę,
wspomnieniem jasnem, jak poranek września...

W. L. von FALKENAU.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

Tego dnia byłem świadkiem niezapomnianego widoku. Udało mi się podpatrzyć i sfotografować dwa barany skalne w walce.

Była godzina druga po południu, gdy, zsuwając się żlebem w kierunku strumienia, usłyszałem daleki trzask, który z małemi przerwami perjodycznie się powtarzał. Zostawiliśmy nasze bagaże i, idąc w kierunku tych odgłosów, z których znaczenia już dokładnie zdawaliśmy sobie sprawę, zbliżyliśmy się do rumowiska skalnego, z poza którego, w znacznej odległości, przez szkła widoczne były czerniejące punkty na wachlarzowatych osypiskach, na dnie dosyć rozległego kotła. W pewnym momencie dwa z tych punktów oderwały się od grupy i, zbliżywszy się w pędzie do siebie, wydały słyszany przez nas łoskot.

Za wszelką cenę chciałem się zbliżyć. Nie musiałem zresztą Larsena namawiać do tego. Raz jeszcze wydostaliśmy się na przełęcz i z miejsca, gdzie poszarpany wierzch kotła był najłatwiej dostępny, z odległości nieprzekraczającej 60 — 80 kroków, swobodnie obserwowaliśmy ten zaciekły pojedynek, Leżeliśmy w śniegu, dygocąc i kostniejąc z zimna. Trudno jednak było oderwać się od tego niecodziennego widoku.

Na jednej z pochyłych ścian kotła znajdują się dwie grupy, składające się każda z kilkunastu owiec. Dwaj władcy tych haremów, zderzywszy się z furją, krótką chwilę mierzą swoje siły, nie ustępując ani piędzi jeden drugiemu. Siły są widocznie równe i walka tem ciekawsza.

Leżymy w ciszy tem więcej uwidocznionej, tem jaskrawszej, że przerywanej tym straszliwym łoskotem uderzenia. Oczy mnie zaczynają boleć z wysiłku i naprężenia. Widzę dokładnie, jak tryk, atakujący od strony cokolwiek mniejszej grupki owiec, ma jedną z muszli przy końcach ułamaną.

Znów cofają się wolno i z godnością, aby z odległości około trzydziestu kroków w błyskawicznym pędzie, opuściwszy nieco łby, ukoronowane ślimakami poroża, w straszliwej furji zetrzeć się ze sobą. Sinemi z mrozu i skostniałemi rękoma robię kilka zdjęć.

Walka od chwili, kiedy posłyszałem pierwszy odgłos, trwa już około godziny i nic nie zapowiada dotąd końca. Stadka owiec, malowniczo porozrzucane na osypisku, niczem nie zdradzają zainteresowania tym pojedynkiem. Część z nich leży, reszta porusza się, nadając coraz inny kształt grupie. Powtarza się znów, nie wiem już po raz który, starcie samców. Teraz usłyszałem jakby stęknięcie i tryk z pełnem porożem, cofając się dla ponowienia ataku, nagle przystanął i wolno, godnie rozpoczął odwrót, pozostawiając swój harem zwycięzcy. Baran z nadłamanym rogiem dopędza uchodzącego, częstuje go na odchodnem kilkoma pchnięciami łba, wraca i przyłącza stadko pokonanego do swojego, bezceremonjalnie podnosząc rogami leżące, doskonale obojętne owce, aby w następnych kilku minutach, wydostawszy się z wgłębienia skalnego, zniknąć w ledwie zaczynającym szarzeć zmierzchu wśród złomisk.

Widok ten pozostawił na mnie niezatarte wrażenie. Współczułem i żałowałem pokonanego tryka, który samotny, zbity, musiał się tułać, pogardzony przez obojętne owce, dawniejsze swe bogdanki. Sic transit...

— Well, Mat — zabija zgrabiałe ręce Norweg — tutaj przyjacielu tylko kłem i pazurem możesz coś zdobyć i czegoś dopiąć. Owszem, głowa... też może się na coś przydać, jeżeli tylko jest silnemi rogami uzbrojona. Widok ten będziemy musieli opłacić jeszcze jednym noclegiem wśród skał, gdyż jest już późno, aby ryzykować powrót do domu nieznaną drogą. Ale zgodzisz się ze mną, Mat, że wart był tego. Zresztą głodować nie będziemy tutaj. Mięsa jeleniego mamy dosyć, żałuję tylko, że nie możemy zakosztować „*bear*“ steku.

Siedzimy znów na miejscu wczorajszego noclegu, po raz setny już wałkując zdarzenia szczęśliwego dnia. Wieniec jelenia i skóra niedźwiedzia opodal nas. Pieczemy na węglu kawały mięsa jeleniego i zmęczeni zapijamy się gorącą kawą. Płonie suty ogień, w pobliżu, bulgocąc i pieniąc się, spada strumień, którego koryto będzie jutrzejszym powrotnym szlakiem naszym do domu. Ciepło jest tu i zacisznie. Górą, wierzchołkami szumi, poruszany wiatrem, splątany gąszcz zielonych, pobielonych śniegiem drzew iglastych. Upierzony papuzio dzięcioł, który niedawno wystukiwał jeszcze swoją wieczerzę, ucichł.



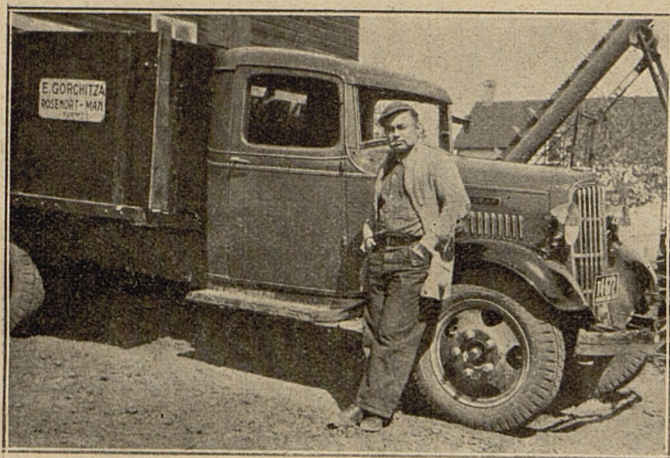
Owce, oczekujące na rezultat walki tryków.

Syci, po bratersku wsuwamy się do wspólnego wora sypialnego, aby nocą, haustem przespaną, odnowić nasze siły na dzień następny. Bowiem waga naszych bagaży szczęśliwie znacznie się powiększyła, a droga korytem nie zapowiadała się zbyt zachęcająco, gdyż strumień górski, częściowo zamarznięty, częściowo odkryty, mógł kryć w sobie wiele niespodzianek. Mimo to jednak, drogę, którą przebyliśmy w ciągu trzech dni, idąc gąszczem leśnym, obecnie, mimo obładowania, odrobiliśmy stosunkowo łatwo w ciągu jednego dnia, posuwając się korytem strumienia.

Cały nasz sprzęt i pozostawione na pastwisku konie, znajdowały się w najlepszym porządku. W dolinie, u wybrzeży jeziora trwała pogoda, było słonecznie i ciepło. Jakby dla dopełnienia powodzenia tych dni, nazajutrz wieczorem, kiedy uwalnialiśmy skórę naszego niedźwiedzia z sadła, aby obficie posoloną zakonserwować, przyszedł oczekiwany Magdziak.

Magdział ma 6 stóp wzrostu, płową czuprynę, brwi, jak jaskółcze skrzydła, zrośnięte nad prostym nosem, ocieniają jego siwe oczy. Bary ma jak hangar i wypukłą, doskonale sklepioną klatkę piersiową atlety. Ubrany w wełniak *(mackinaws)*, na smukłych, długich nogach ma mokasyny do kolan, w całości wspaniale harmonizuje z otoczeniem. Jest kapitalnym typem trapera, myśliwego. Witamy się serdecznie.

Próbuję rozmówić się z nim po polsku i tu następuje to, czego się spodziewałem. Traper zna tylko niektóre słowa, które wymawia, chrzęszcząc niemi z angielska. Jest zażenowany i jakby zaskoczony moją obecnością, wyraźnie wstydzi się tego, że nie zna języka swoich ojców. W samotni tej, oddalony od prowincji Manitoba, skąd chłopcem jeszcze wyjechał, obcując stale z Anglosasami lub też Skandynawami, zupełnie zapomniał polskiego. Nie dziwi mnie to. Do tych objawów jestem już przyzwyczajony, gdyż, będąc przez pewien okres na prerjach Manitoby, spotykałem Polaków, mieszkających tam nieraz od dziesiątków lat, którzy tylko z trudem i zmuszeni do tego nieodpartą koniecznością porozumiewali się po angielsku, podczas gdy młodzież, potomstwo ich, w najlepszym wypadku znała język polski tak mniej więcej, jak rodzice ich angielski.



Farmer Gorczyca z Manitoby (drugie pokolenie).

A często młodzi Zaszczyński, Krzyżanowski, Czyż, Sikora, lub Kołodziejczyk z wyjątkiem swego nazwiska, które wymawiali tak, że prawdziwego brzmienia trzeba się było raczej domyślić, bo zrozumieć je ze sposobu wymowy było niepodobieństwem, innych polskich słów nie znali.

Toteż odwiedzając kolonje polskie, niejednokrotnie byłem świadkiem straszliwego żargonu, w jakim matki porozumiewały się ze swojemi dziećmi. Rzecz ta obecnie o tyle się zmieniła, że nasze zagraniczne placówki polskie, organizując odczyty, pogadanki i wycieczki do „Starego Kraju" znacznie wzmogły poczucie przynależności narodowej i zainteresowanie krajem wśród młodzieży emigranckiej.

Jest to bezsprzecznie olbrzymia zasługa naszych konsulatów kanadyjskich i jeżeli się uwzględni trud i wysiłki z tem związane, należy się odnieść z pełnem uznaniem dla ofiarnych pracowników na tej niwie. Warto jest zaznaczyć, że jeszcze teraz, mimo dużej propagandy, Józef Kołodziejczyk z Brockenhead, kiedy wydostanie się poza obręb swojej kolonji, staje się Joe Koodney i, oglądając się po stronach, czy nikt z jego przyjaciół nie podsłuchuje go, tylko w sekrecie i jakby czyniąc ustępstwo, przyznaje się do tego, że: — *My father was polish. I am canadian.* (Mój ojciec był Polakiem, ja jestem Kanadyjczykiem).

Magdziak mówił ze mną po angielsku, od czasu do czasu tylko, jakby dla ugoszczenia mnie, wtrącając słowa polskie, które, niestety, w jego ustach brzmieniem niewiele różniły się od angielszczyzny.

— Oh boy! — powiada — pan z Polski. Znam ja ten kraj tak, jakbym się tam urodził. Toż przecież staruszkowie moi nie przestawali o nim opowiadać. Nic im tutaj dostatecznie dobrem nie było. Tam inaczej u nas. Może tu i lepiej, ale to nie to, co nasze Trzeszczany, — mawiał mój ojciec.

Trud i wysiłek, z jakim nazwę tę wymienił, w zupełności zrehabilitowały go w moich oczach. Pomyśleć — Trzeszczany w ustach doszczętnie zanglizowanego Kanadyjczyka. Dużo mu za te Trzeszczany wybaczyłem.

— Mowy nie pamiętam. Przecież ja tu, w Brytyjskiej Kolumbji, od piętnastu lat jej nie słyszę. Wogóle ludzi tu mało i, siedząc na miejscu w ciągu ośmiu do dziewięciu miesięcy w roku, mogę sobie poczytać za wielką łaskę losu, jeżeli w tym okresie Larsen, znudzony siedzeniem w domu, polując, zetknie się ze mną dwa — trzy razy.

Nawiązuję z nim rozmowę. Opowiada mi Magdziak, że 15 lat temu, będąc jeszcze zupełnie młodym chłopcem, opuścił farmę rodziców swoich w Manitobie. Zatęsknił do lasów, do puszczy go pociągnęło.

— Manitoba jest zbyt płaska, zbyt monotonna. Pierwszy rok po przyjeździe do Brytyjskiej Kolumbji pracowałem na wyspie Vancouver, jako drwal. Zarabiając ciężką pracą 12 do 15 dolarów dziennie, dorobiłem się w ciągu dosyć krótkiego czasu niezbędnych pieniędzy, aby módz zakupić sobie sprzęt, konieczny do traperki, i przyszedłem tu, do Cariboo, na północ, gdzie, jak pan zobaczy — bo z tego, co pan w tym budanie widzi, nie może pan jeszcze osądzić — urządziłem się niezgorzej. I wątpię, czy znajdzie ktoś tyle pieniędzy u siebie, aby mnie skusić obecnie do powrotu w strony gęściej zaludnione...

Jest rzeczą godną podkreślenia, że drwale rekrutują się tutaj przeważnie z plemion skandynawskich. Domena ta leży wyłącznie prawie w rękach Szwedów i Norwegów, a obcoplemieniec, dostający się do tego odpowiedzialnego stowarzyszenia robotników, które podejmuje się wykonania jakiejś roboty, lub przedsiębiorstwa, aby wspólnie z nimi pracować, należy do wyjątków. Ludzie ci i obecnie, kiedy konjunktura na rynku drzewnym nie jest zbyt mocna, zarabiają to samo, co w okresach największego rozkwitu handlu drzewnego. Warto również zaznaczyć, że, jeżeli znajdzie się ktoś obcy w ich komunie, będzie to napewno Polak, rzadziej Rosjanin, gdyż dla tych dwóch narodów robią wyjątek, tylko oni bowiem potrafią im nadążyć w pracy w lesie. To ich zaufanie świadczy nad wyraz pochlebnie o zaletach polskiego robotnika, nadążyć bowiem z toporem za ludźmi, wyspecjalizowanymi w tej pracy, wymaga dużo siły, hartu i wytrzymałości.

Wogóle polski robotnik jest wysoko ceniony na tym kontynencie. Japończycy również tworzą społeczeństwa drwali, ale ich artele są już dla białych zupełnie niedostępne, przedewszystkiem dla ich niezwykłej ekskluzywności, niezależnie zaś od tego kuchnia ich jest tego rodzaju, że zupełnie nie nadaje się dla naszego podniebienia.

Artele robotników drzewnych, podejmując się pewnej roboty dla towarzystw, ruszają w swoim pełnym składzie na teren, zajmują gdzieś na odludziu kompleks leśny, aby pod kontrolą jednego, najwyżej dwóch urzędników-brakarzy, którzy przyjmują i wyceniają ich pracę, wykonać podjęte zadanie. Dodać należy, że są to miejsca nierzadko położone o setki mil od miast i osiedli. Wyznaczają oni z pośród siebie nietylko kucharzy, ale też robotników, których wyłącznem zadaniem jest sprzątanie baraków i pranie bielizny. Dla tych celów często zabierają ze sobą bądź Chińczyków, bądź też negrów, ale niema wypadku, żeby któregoś z przedstawicieli tych ras zaszczycono pracą toporem.

Polując na pumy na wyspie Vancouver, która ma wspaniały drzewostan, nocowałem nieraz wśród tych

drwali, gdzie miałem sposobność podziwiać ład, sprawność i wspaniałą kuchnię tego zrzeszenia.

Ludzie ci, aczkolwiek często podejmują się pracy na pewien zgóry określony termin i płatni są od zużytego czasu, są tak ambitni i uczciwi, że nierzadko zdarzają się wypadki ukończenia pracy na długo jeszcze przed wyznaczonym terminem. Traktują to — brzmi to może paradoksalnie — jako wyczyn sportowy. Jest to ich ambicją i biada urzędnikowi - kontrolerowi, który, nie rozumiejąc psychiki drwala - Skandynawa, depcze mu po piętach, pilnując sprawności.

Przekonany jestem, że Magdziak, jeżeli ich nie przewyższał, to napewno w niczem im nie ustępował pod tym względem. Ale zajęcie drwala traktował on, jako etap przejściowy. Obecne życie myśliwego - trapera, to był jego prawdziwy żywioł.

(D. c. n.) M. G.

ZASADY ŻYWIENIA PSA.

(Dalszy ciąg).

Idealnym pokarmem, a więc zawierającym w sobie wszystkie niezbędne dla życia i rozwoju składniki, jest mleko suki. Inne pokarmy zawierają w większym lub mniejszym stopniu tak substancje plastyczno-budujące, jak i energietyczne. Jedynie odpowiednio uzasadniony ilościowy i rodzajowy dobór pokarmów z uwzględnieniem ich chemicznej równowagi (kwasowo-zasadowa reakcja) może racjonalnie zaopatrzyć organizm w to, co mu jest niezbędne.

Podstawowym pokarmem białkowym dla psa zdrowego jest mięso.

Mięso powinno być dawane psu w odpowiednich do jego wielkości kawałkach, aby w ten sposób spowodować dłuższe przebywanie mięsa w żołądku psa i wpłynąć na to, aby mięso było lepiej obrobione przez sok żołądkowy.

Co do ważności następnym po mięsie składnikiem racji żywnościowej psa jest tłuszcz organiczny zwierzęcy, który wpływa na absorbowanie białka przez organizm psa. Uważamy, że ilość tłuszczu, dodawanego do mięsa, powinna wynosić od 10—15%. Podczas zimowych miesięcy należy zwiększyć ilość tłuszczu, a nawet podwoić, jeśli chodzi o psy, trzymane na wolnem powietrzu, lub w pomieszczeniach nieogrzewanych.

Pokarmy pochodzenia roślinnego, jak to już wyżej wyjaśniliśmy, z racji bogatej zawartości węglowodanów, mogą być dawane w ilości, nieprzekraczającej możliwości absorbacyjnych przewodu pokarmowego psa, jako zwierzęcia mięsożernego. Węglowodany przez intensywne gotowanie stają się łatwiejsze do strawienia, zwłaszcza, gdy je przyprawimy jajami. Kartofle zasadniczo nie powinny wchodzić w skład psiego pożywienia. Kartofle, szczodrze dawane, są szkodliwe — można je dawać jedynie od czasu do czasu, w ilości bardzo nieznacznej, dobrze przegotowane i roztarte, jako dodatek urozmaicający. Jarzyny zielone wchodzą w skład psiego pokarmu jedynie i wyłącznie z racji zawartości witamin — najlepiej trochę marchwi, lub sałaty surowej, cienko pokrajanej, dodać do płatków owsianych, ryżu lub t. p., wskazanych w tablicach pokarmowych.

Owoce, zwłaszcza winogrona, jabłka, śliwki, wiśnie i czereśnie, ze względu na witaminy, mogą być dawane.

Cukier należy do wybitnych substancyj energietycznych. Jest on dobrze asymilowany przez organizm psa, zwłaszcza psa pracującego. Cukier w pewnych warunkach może zastąpić brak tłuszczu. Psy, prowadzące domowy tryb życia, które nie są w stanie spożytkować walorów energietycznych cukru, nie powinny go spożywać w nadmiernej ilości, gdyż powoduje fermentację w jelitach i tycie.

Witaminy. Witaminy zawdzięczają swe odkrycie najnowszym badaniom. Badania te udowodniły, że bez udziału witamin rozwój organizmu jest upośledzony, pomimo, że są mu dostarczane wszelkie inne niezbędne składniki, jak białko, tłuszcze, węglowodany, substancje mineralne i t. d. Dotychczas odkryte witaminy zostały uszeregowane w sposób następujący:

Witaminy A (witaminy wzrostu i rozwoju). Brak tych witamin powoduje utratę wagi, zatrzymanie wzrostu, ciemnienie skóry, zapalenie spojówek i rogówek. Następujące pokarmy zawierają witaminy A: szpinak, sałata, tran, wątroba, nerki, płuca, żółtko, ziarna. Masło i żółtko specjalnie nadają się dla młodych psów.



Gerston Janka. Fot. K. Kamieński.

Witaminy B (witaminy antynewryczne). Są niezbędne dla utrzymania w zdrowym stanie systemu nerwowego. Brak tych witamin powoduje przypadki zapalenia nerwów, brak apetytu, zaburzenia trawienia, rozwolnienie, wymioty, a następnie zaburzenia gruczołowe i paraliż. Następujące pokarmy zawierają witaminy B: żółtko, mięśnie i ziarna w całości.

Witaminy C (witaminy antyszkorbutowe). Brak tych witamin powoduje nabrzmienie stawów, najeżanie się włosów, zapalenie błony śluzowej, krwawienie poszczególnych organów. Następujące pokarmy zawierają witaminy C: świeże owoce, pomidory, pomarańcze, cytryny i banany.

Witaminy D (witaminy antyrachityczne). Następujące pokarmy zawierają witaminy D: tran, fosfór, wapno.

Witaminy E (witaminy rozrodcze). Witaminy te powinna otrzymywać suka w okresie karmienia, gdyż w przeciwnym razie, szczenięta jej po odstawieniu często zapadają na paraliż. Następujące pokarmy zawierają witaminy E: jaja, mięśnie, zielone jarzyny.

Witaminy antytrądowe są witaminami dobrego wyglądu i dobrego stanu skóry. Znajdują się w droż-

dżach, świeżem mięsie, zielonych jarzynach, cytrynach, winogronach i mleku.

Dbałość o zdrowie przyszłego szczenięcia nakazuje opiekę nad zdrowiem i racjonalne karmienie suki już w okresie ciąży. Zdrowa suka powinna dać zdrowe szczenięta, ale znane są nam fakty, że chociaż suka na wygląd, zdawałoby się, cieszyła się najlepszem zdrowiem, to jednak szczenięta rodziły się z pewnemi wadami organicznemi, dość często spowodowanemi złem pielęgnowaniem i nieodpowiedniem karmieniem suki w okresie ciąży. Należyte pielęgnowanie i karmienie ciężarnej suki może być do pewnego stopnia uważane za pielęgnowanie i żywienie płodu już w łonie matki, z którego w przyszłości rozwinie się zdrowe szczenię.



Surprise Jocker, derbista 1936 r. Fot. K. Kamieński.

Rozwój szkieletu psa względnie innych stworzeń żyworodnych w łonie matki odbywa się w dwóch fazach. Pierwsza — to zależność tworzącego się szkieletu od istniejących już wtedy części miękkich. Struna grzbietowa, ugrupowanie mięśni ciała, kształt cewy nerwowej i trzewnej narzucają w tej fazie formę szkieletowi. Druga faza — to ukształtowanie się szkieletu, który w przeciwieństwie do fazy pierwszej nadaje rozwijającym się miękkim częściom kształty i jest dla nich podstawą i podporą. Normalny stan ten może się jednak w pewnych przypadkach zmienić pod wpływem chorób, nagabujących układ kostny płodu. Niemałą rolę odgrywają tu gruczoły dokrewne. Każdy z gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem ma dla organizmu ogromne znaczenie, ich twórcze oddziaływanie rozciąga się, zarówno na cały organizm, jak i na stosunkowe ukształtowanie się kośćca do części miękkich.

Wpływ gruczołów dokrewnych istnieje już w bardzo wczesnych okresach rozwoju. Pod wpływem nienormalnego działania gruczołów, zwłaszcza gruczołu tarczycowego, jak również gruczołów przytarczycowych i grasicy, kości nie osiągają swego normalnego rozwoju, proces skostnienia uskutecznia się słabiej, nasady są słabo złączone z trzonami. Aby uniknąć takich niepożądanych następstw, zwłaszcza u szczeniąt, pochodzących od suk bardzo rasowych, należy już we wczesnym okresie ciąży dodawać do jedzenia ciężarnej suce preparaty, zawierające fosforan wapnia, względnie miękkie, niegotowane kości cielęce. Następnie suka przez okres ciąży winna otrzymywać pokarm pożywniejszy, mało objętościowy, lekko strawny, gdyż rozszerzona macica uciska na żołądek i kiszki, co powoduje utrudnienie wydzielania kału. Prócz tego należy zwracać uwagę na pielęgnowanie skóry, trzymać sukę jak najwięcej na powietrzu, możliwie na słońcu. Wskazany jest umiarkowany ruch, zwłaszcza w drugiej połowie ciąży. Ciąża suki trwa 9 tygodni t. j. 63 dni, ale może trwać o kilka dni mniej — w pojedyńczych wypadkach ciąża może się przedłużyć o kilka dni.

W razie, gdy podejrzewamy, nie mówiąc już o faktach stwierdzonych, że suka ma robaki, należy najpóźniej do piątego tygodnia ciąży — lepiej nawet wcześniej — przeprowadzić kurację przeciwrobaczą, późniejsza bowiem kuracja nie jest wskazana, gdyż może doprowadzić do poronienia.

Po urodzeniu suka sama zajmuje się szczeniętami. Naszem zadaniem jest utrzymywanie w czystości legowiska, zmieniając na niem kilka razy dziennie pokrycie, względnie siano lub słomę, aby nie zagnieździło się robactwo.

Zwykle, w zależności od rasy, suka rodzi od 1—14, a nawet więcej szczeniąt — zazwyczaj jednak u ras większych ilość nie przekracza 12 sztuk. Suka najwyżej może karmić do 6-ciu szczeniąt ras dużych, średnich do 5-iu szczeniąt i małych do 3-ch szczeniąt, resztę należy albo zniszczyć, albo znaleźć dla pozostałych sztuk mamkę, względnie sztucznie odżywiać, o czem mowa będzie niżej.

Jeżeli suka karmi więcej szczeniąt, niż powinna karmić, to chociaż ilość pokarmu wydaje się wystarczająca dla wszystkich szczeniąt, jednak odżywcza treść mleka suki nie jest w stanie całkowicie zaspokoić ich potrzeb pokarmowych. Odbija się to na późniejszym rozwoju szczeniąt — występuje krzywica i zahamowanie wzrostu.

Zwykle podczas porodu suka zjada łożyska; ilość zjedzonych łożysk przeważnie odpowiada ilości urodzonych szczeniąt. Pierwszym więc racjonalnym zabiegiem wobec suki już w kilka godzin po skończonym porodzie jest oczyszczenie żołądka. Jedzenie na drugi dzień powinno być lekkie (kleik). Wskazówki co do dalszego karmienia ciężarnej suki podajemy w normach orjentacyjnych. (Tablica Nr. 1 — Racje dla karmiących suk).

Może się jednak zdarzyć, że suka zaraz po porodzie, względnie po kilku dniach, umiera, pozostawiając szczenięta. Wobec trudności znalezienia mamki, zachodzi potrzeba sztucznego wyżywienia szczeniąt. Jeżeli wyżywienie i wychowanie pozbawionego matki potomstwa pragniemy postawić na odpowiedniej wysokości, to stykamy się ze sprawą dość trudną i skomplikowaną, która dla jej racjonalnego przeprowadzenia, wymaga dużo cierpliwości i pieczołowitości. Właściwie znamy tylko jeden jedyny pokarm, zawierający wszystkie niezbędne dla organizmu szczenięcia substancje i to w idealnie odpowiednich proporcjach. Pokarmem tym jest mleko matki. Chcąc zastąpić mleko suki, musimy, siłą rzeczy, przygotować taką kompozycję, któraby najbardziej odpowiadała analitycznemu składowi mleka suki.

Następująca kompozycja, pod względem podstawowych elementów (białko, tłuszcze, węglowodany) najbardziej zbliżona jest do mleka suki:

Mleka surowego od zdrowej krowy	100 gr.
Jaj surowych	2 sztuki
Kości mielonej, lub fosforanu wapnia	3 gr.

Wymieniony pokarm winien być dawany w stanie letnim, przy pomocy smoczka. Nie należy również zapominać o starannem, każdorazowem oczyszczeniu smoczka, jak również jego otworów, ze względu na gęstość pokarmu. Pokarm należy dawać w sposób następujący:

Przez pierwsze	3 - 4 dni	. . . .	co 2 godziny
Od	4—10	„	„ 3 „
„	10—15	„	„ 6 razy na dobę
„	15—30	„	„ 5 „ „ „

Jeżeli chodzi o ilość dawanego pożywienia, to najlepiej reguluje to zagadnienie instynkt psa, przy tej koniecznej okoliczności, że pokarmy będą ściśle i regularnie dawane w określonych odstępach czasu. Częste i regularne dawanie pokarmu szczeniętom ma również olbrzymie znaczenie z tego powodu, że pozbawione matki szczenięta szybko marzną. Suka bowiem nietylko karmi szczenięta, ale je również ogrzewa czy to zapomocą sutek, które w okresie karmienia wydzielają bardzo dużo ciepła, czy to leżąc ustawicznie szczenięta. Pomieszczenie, w którem znajdują się sztucznie karmione szczenięta, powinno być ogrzane do 25° C minimum. Przeciągi są nader niebezpieczne i ich możliwość powinna być całkowicie usunięta. Karmienie szczeniąt powinno odbywać się przez całą dobę, a więc zarówno dniem, jak i nocą.

(D. c. n.) DR. MED. WET. MAKSYMILJAN ŁABĘDŹ

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 24 SIERPNIA R. 1936.

Obecni P. P.: Przewodniczący Wacław Szperling, Jerzy Dylewski, Prof. Józef Gieysztor, Dr. Ignacy Grymiński, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Janusz Regulski, Inż. Henryk Sosonko, Andrzej Śliwiński, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 3 sierpnia r. b. zatwierdzono bez poprawek.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie Kancelarji Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej za życzenia, złożone Panu Prezydentowi Prof. Dr. Ignacemu Mościckiemu w dziesięciolecie Jego urzędowania.

Zgodnie z wnioskiem Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, jako Oddziału Związku, Wydział Wykonawczy mianował Rtm. Andrzeja Węcławowicza — Wilno, Mickiewicza Nr. 7 — Delegatem Związku na powiat Wilno-Troki, województwa wileńskiego.

Po trzykrotnem ogłoszeniu kandydatur w „Łowcu Polskim", mianowani zostali Delegatami Związku:

w województwie łódzkiem —

Bylina Wacław — Stryków, Bratoszewice

i Tatar Antoni, Inż. — Brzeziny, Nadleśnictwo — obaj na powiat Brzeziny;

Krzyżanowski Henryk — Warta, Małków — na powiat Sieradz;

w województwie warszawskiem —

Bernstein Ludwik, Inż. — Wyszogród, Lasocin — na powiat Płock;

Taube Józef, Sen. Płk. — Radzymin, Jaktory — na powiat Radzymin.

W porozumieniu z Pomorskiem Towarzystwem Łowieckiem, jako Oddziałem Związku, zatwierdzono kandydaturę Adw. Zygmunta Kurka — Kartuzy — na Delegata Związku w powiecie Kartuzy.

Wydział Wykonawczy nadał

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej —

Prok. Olgierdowi Stetkiewiczowi, Prezesowi Oddziału Powiatowego Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku — za wybitne zasługi na polu organizacji łowiectwa i rozwoju hodowli psów myśliwskich.

Sprawozdanie P. Stanisława Rosenwertha o wynikach zawodów w strzelaniach myśliwskich o mistrzostwo świata, Europy i Niemiec, rozegranych w Berlinie przed olimpjadą, przekazano Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA CZŁONKÓW SEKCJI OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA Z DNIA 23 MAJA 1936 R.

Obecni przedstawicele: Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych — inż. H. Knothe, Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży — M. Doubrawski, w Wilnie — W. Korsak, w Siedlcach — J. Borkiewicz, Państwowej Rady Ochrony Przyrody — A. hr. Starzeński, Członkowie Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia: K. ks. Radziwiłł, M. hr. Potocki, K. Skarżyński, W. Kiltynowicz, J. Gieysztor.

Przewodniczący Sekcji p. J. Gieysztor, zdał sprawę z wykonania uchwał poprzedniego Walnego Zgromadzenia członków Sekcji, połączonego ze Zjazdem.

I. W wykonaniu uchwał Zjazdu w sprawie ochrony łosia, odbytego w dniu 27.VI.1935 r., Zarząd Związku wystąpił w dniu 10 lipca za Nr. 1082/VII S. O. Ł. z jednobrzmiącem pismem do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, oraz do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, w którem przytoczył uchwały Zjazdu wraz ze szczegółowem ich umotywowaniem. W szczególności proszono o załatwienie następujących postulatów:

1. Zaprzysiężenie gajowych lasów państwowych wzorem strażników łowieckich, aby przez to usprawnić ściganie kłusownictwa.

2. Umożliwienie Nadleśnictwu Rajgród donajmu dodatkowego strażnika dla ochrony łosi, przechodzących z rezerwatu na letnie stanowiska do maj. Ciszewo.

3. Wzbronienie wypasu bydła w leśnictwie z ostojami łosi, aby uchronić je od zawleczenia zarazy.

4. Przedsięwzięcie kroków, celem ograniczenia zbyt intensywnej eksploatacji lasów w Puszczy Rudnickiej i zapobieżenia w ten sposób dalszej emigracji z Puszczy łosi.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych odstąpiło otrzymane pismo Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych „według kompetencji", zaś w Dyrekcji Naczelnej oba egzemplarze pisma przeleżały spokojnie aż do dnia 12.V. r. b., kiedy się ostatnio o biegu sprawy informowano i żadne zarządzenia w związku z tem wydane nie zostały.

II. Stosownie do uchwały Zjazdu Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich zwrócił się do P. Ministra Spraw Wewnętrznych pismem z dnia 10 lipca r. 1935 Nr. 1080/VII. S. O. Ł. z prośbą o wydanie zarządzenia, któreby poddało rozważeniu także rozmieszczenie posterunków Pol. Państw., aby przy zachowaniu dotychczasowej ich ilości, osiągnąć pewne zagęszczenie posterunków w okręgach z ostojami łosia. Na pismo to odpowiedzi nie otrzymano.

III. W okresie od lipca 1935 r. do maja r. b. Sekcja, otrzymała powiadomienie o 7 wypadkach ubicia łosi przez kłusowników, mianowicie: w Nadl. Wiado, w Puszczy Rudnickiej, w lasach państwowych pow. Luboml, oraz w lasach prywatnych hr. J. Potockiego, hr. Franciszka Pusłowskiego i W. Podhorskiego.

IV. Wobec przytoczonych wypadków zabijania łosi przez kłusowników, w tem na terenie specjalnie chronionego rezerwatu w Nadl. Wiado, Prezydjum Sekcji przygotowało pismo do P. P. Ministrów Rolnictwa i Reform Rolnych, Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości, domagając się przedsięwzięcia bardziej energicznej walki z kłusownictwem i wskazując na przykład Niemiec, które ustawą z dnia 13 października r. 1933 ustaliło karę śmierci, dożywotnie więzienie, lub więzienie do lat 15 za zabicie strażnika leśnego lub łowieckiego, lub współudział w tem, zaś za kłusownictwo podwyższyło karę do lat 5-ciu ciężkiego więzienia. Zarząd Związku, akceptując w zasadzie projekowane wystąpienie do władz, uznał za wskazane uzupełnienie go statystyką przestępstw kłusowniczych w latach 1934 i 1935, i rozesłał w dniu 30 marca r. b. odpowiednie kwestjonarjusze do Oddziałów Związku oraz do Delegatów Powiatowych.

V. Celem jednoczesnego przeprowadzenia na obszarze wszystkich stanowisk łosi obliczenia ilostanu łosi zwrócono się z początkiem grudnia r. ub. do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych oraz do właścicieli łowisk prywatnych z prośbą o wykorzystanie pierwszych opadów śnieżnych dla dokonania takiego obliczenia. Brak śniegu podczas tegorocznej zimy ogromnie utrudnił wykonanie tego zadania, toteż otrzymane tylko częściowe sprawozdania będą musiały być uzupełnione na obecnem zebraniu. Podobnie niekompletne są dane o wynikach odstrzału łosi podczas ubiegłego rykowiska.

VI. W skład Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia w czerwcu r. ub. wchodziło 53 osoby. W ciągu roku zmian nie zgłoszono. Na dzień 1.IV. r. b. wpływy ogólne od chwili powstania Sekcji w 1933 r. stanowiły kwotę 994.90 zł., wydatki zaś — 918.30 zł., saldo dodatnie zatem wynosi — 76.60 zł.

W dyskusji, która się rozwinęła na tle sprawozdania Przewodniczącego, obecni przedstawiciele Lasów Państwowych stwierdzili, że w ciągu roku ub. sprawa ochrony łosia nie ule-

gła pogorszeniu, przeciwnie, uczyniono wysiłki w celu jej usprawnienia. Tak np. w Dyrekcji Białowieskiej kłusownik winny zabicia łosia skazany został na 15 tys. zł. kary i rok więzienia; w Puszczy Rudnickiej wstrzymano cięcia w miejscach ostoi, dzięki czemu zatrzymano dalszą emigrację łosi. Całkowicie zapobiedz przemieszczaniu się łosi nie można, gdyż sąsiednie tereny prywatne, należące do pp. Wagnera i Houwalda, posiadają dobre warunki dla stanowisk łosich, wobec czego nawet oględna eksploatacja lasów w Rudnikach powoduje przechodzenie łosi na te tereny. Oczywiście naraża to łosie na niebezpieczeństwo ze strony kłusowników, mniej skrępowanych w swej działalności na obszarach prywatnych. Zapobiedz temu niebezpieczeństwu możnaby było przez wydzierżawienie obszarów, graniczących z lasami państwowemi i rozciągnięcie nad niemi wzmożonej ochrony. Ale na przeszkodzie temu stoją z jednej strony wygórowane żądania czynszu dzierżawnego przez właścicieli terenów (od 3 zł. za ha), a z drugiej — brak funduszów w Dyrekcji Lasów Państwowych na utrzymanie dostatecznej ilości straży leśnej i łowieckiej. Z tym ostatnim argumentem nie zgodzili się przedstawiciele świata łowieckiego, wskazując, że środki na ochronę powinny być czerpane z funduszów, gromadzonych z dzierżawy terenów łowieckich w lasach państwowych oraz z dochodów za odstrzał zwierzyny. Co zaś do nadmiernych czynszów, żądanych przez właścicieli terenów prywatnych, to władze mogą i powinny w tym kierunku wywrzeć należyty nacisk, wkładając na właścicieli obszarów, na które przechodzą łosie z lasów państwowych, obowiązek ochrony ich, jako dobra państwowego, z odpowiedniemi konsekwencjami w razie dopuszczenia do ubicia łosia na tych terenach.

Ci sami przedstawiciele świata łowieckiego, doceniając całkowicie zabiegi w tym kierunku doradcy do spraw łowieckich przy Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, inż. H. Knothego, zmuszeni się widzieli stwierdzić, że władze centralne wykazują conajwyżej życzliwą obojętność dla działalności Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia, czego dowodem jest przytoczone w sprawozdaniu Przewodniczącego systematyczne pozostawianie bez odpowiedzi pism władz Związku w sprawie ochrony łosia. Uznając ten stan rzeczy za nienormalny tembardziej, że osobiście ze strony P. P. Ministrów były dane dowody szczerego zainteresowania się działalnością Sekcji, zauważoną bierność urzędów odnieść należy tylko na karb ciążącej nad obywatelami zmory biurokratyzmu. Zebranie postanowiło prosić władze Związku o wystąpienie do PP. Ministrów Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych oraz do Prezydjum Rady Ministrów, jako władzy nadrzędnej, koordynującej działalność wszystkich resortów, jednobrzmiącym memorjałem, w którym scharakteryzowana byłaby działalność zarówno samego Związku, jak też i Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia, oraz innych Sekcyj pokrewnych (Ochrony Niedźwiedzia, Ochrony Jelenia), i na podstawie tego wystawione byłoby żądanie przyznania Związkowi charakteru oficjalnego organu doradczego Rządu w sprawach łowieckich, bez opinji którego żadne posunięcie z tego zakresu nie mogłoby być realizowane. Z pomiędzy spraw, poruszanych na zeszłorocznym Zjeździe, a dotąd niezałatwionych, Zebranie zajęło się ponownie sprawą rozszerzenia uprawnień straży leśnej, aby zapewnić jej bardziej skuteczną walkę z kłusownictwem. Ponieważ zaprzysięganie gajowych wzorem strażników łowieckich okazało się niewykonalne wobec składania już przez gajowych przysięgi służbowej, Zebranie postanowiło prosić Ministerstwo Rolnictwa o porozumienie się z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych co do tego, czy nie będzie uznane za możliwe przywrócenie gajowym lasów państwowych prawa pościgu kłusowników poza terytorjum tych lasów oraz dokonywania w związku z tem rewizji u osób podejrzanych o uprawianie kłusownictwa. Drugą sprawą, wymagającą załatwienia, była bezowocność badań weterynaryjnych Pracowni Rozpoznawczej w Warszawie przy określaniu przyczyny masowego padania łosi w r. ub. Świeżo miał miejsce nowy przykład tej bezradności. Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży zauważyła łosia z nogą złamaną. Po zabiciu go stwierdzono podejrzany stan zdrowia, wobec czego części łosia przesłano bez zwłoki do zakładów badawczych w Warszawie, Lwowie, Bydgoszczy i Białowieży. Trzy ostatnie zakłady po przeprowadzeniu badań bakterjologicznych stwierdziły jednomyślnie u łosia zarazek posocznicy (choroba Bolingera) w formie łagodnej, natomiast zakład warszawski znowu uchylił się od badania, motywując „rozkładem dostarczonego materjału". Zebranie uważało za właściwe raz jeszcze zwrócić na tę okoliczność uwagę władz ministerjalnych. Na wniosek przedstawiciela Państwowej Rady Ochrony Przyrody postanowiono w zabiegach o ochronę łosia wykorzystać w najszerszym zakresie wprowadzoną świeżo w życie ustawę o ochronie przyrody i przyjąć z wdzięcznością gotowość Państwowej Rady Ochrony Przyrody popierania tych zabiegów. Przechodząc do określenia ilostanu łosi na terenie Polski, ustalono na podstawie zgłoszonych przez obecnych danych następujący stan łosi na początku r. b.

	powierzchnia w ha	ilość ogólna łosi	w tem byków dorosłych
A. W lasach państwowych:			
Dyrekcja Białowieska (łącznie z Regimowem i Midzelinem)	98.644	172	41
Dyrekcja Wileńska	57.503	57	17
Dyrekcja Siedlecka	6.014	16	3
Razem w lasach państw.		245	61
B. W łowiskach prywat.:			
Ordynacja Dawidgródecka	60.000	450	130
Dobra Rzepichowsko-Chotynieckie	25.000	225	73
Maj Byteń, p. baranow.	10.000	25	12
Maj. Goszczewo, p. łunin.	3.600	12	6
Maj. Hrudopol, p. baran.	2.500	28	9
Maj. Tomaszgród, p. stol.	5.000	25	7
Maj. Piaski, p. kosowski	4.500	27	13
Razem w lasach prywat.		792	250
Ogółem w Polsce w 1936 r.		1037	311
„ „ 1935 r.		991	277
„ „ 1934 r.		730	240
„ „ 1933 r.		626	224

W zależności od tak ustalonego zwierzostanu zebranie uznało za możliwe poparcie podań o odstrzał w roku bieżącym następującej ilości łosi-byków:

w Ordynacji Dawidgródeckiej	— 9 sztuk
w dobrach Rzepichowsko-Chotynickich	— 6 sztuk
na terenach Poleskiego Towarzystwa Łowieckiego	— 2 sztuk
na terenach maj. Hrudopol	— 1 sztuki
na terenach maj. Byteń	— 2 sztuk
na terenach maj. Goszczewo	— 1 sztuki
na terenach maj. Piaski	— 1 sztuki
ponadto w lasach Dyr. Białowieskiej	— 3 sztuk
„ „ „ Wileńskiej	— 2 sztuk
razem	— 27 sztuk

Równocześnie zwrócono uwagę na konieczność przeprowadzenia odstrzału nietylko myśliwskiego, ale i selekcyjnego, celem usunięcia byków zdegenerowanych. Uznano za wskazane, aby odnośne zezwolenia były udzielane indywidualnie poszczególnym hodowcom, którzy winni w tej sprawie zwracać się do Sekcji dla dalszego skierowania podania do P. Ministra Rolnictwa z opinją Sekcji.

Wkończu Zebranie zastanowiło się nad sprawą ustalenia własnej formuły oceny rosoch łosia dla przedstawienia jej na posiedzeniu osobnej Komisji Międzynarodowej Rady Łowieckiej, zbierającej się we wrześniu w Bukareszcie. Wobec tego, że posiedzenie to zbiega się w terminie z Wystawą Leśną i Łowiecką we Lwowie, na której dopiero zgromadzony zostanie materjał, mogący być podstawą do ustalenia takiej formuły, postanowiono wstrzymać się narazie z wysuwaniem własnej formuły oceny.

Przy tej sposobności zebranie uchwaliło się zwrócić do władz naczelnych i Dyrekcyj Lasów Państwowych oraz do właścicieli łowisk prywatnych z prośbą, aby rosochy wszystkich ubitych łosi były obowiązkowo poddawane ocenie na podstawie formuły Kobylinsky'ego, a wyniki komunikowane Sekcji dla ogłoszenia w „Łowcu Polskim".

Wobec upływu trzechletniej kadencji Członków Zarządu Sekcji, Zebranie dokonało wyboru nowego Zarządu w składzie następujących osób: przedstawicieli Lasów Państwowych pp. H. Knothego, K. Nejmana, W. Korsaka i S. Modzelewskiego i Dyrektora Lasów Państwowych w Siedlcach, przedstawiciela Rady Ochrony Przyrody hr. A. Starzeńskiego; przedstawicieli świata łowieckiego: K. ks. Radziwiłła, M. hr. Potockiego, K. Skarżyńskiego, W. Garczyńskiego; Przewodniczącego Sekcji (z mianowania przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich) J. Gieysztora.

PROTOKÓŁ ZEBRANIA CZŁONKÓW SEKCJI OCHRONY PARDWY Z DNIA 8 SIERPNIA 1936 R. (W WILNIE).

Obecni: pp. Korsak Włodzimierz, pułk. Oleszkiewicz Stanisław, Pac-Pomarnacki Leopold, Radwan-Okuszko Aleksander i Radyński Ludwik. Nieobecność swą usprawiedliwili pp.: Strzemiński Walerjan i Sulima-Samujło Bolesław.

Przewodniczył: p. Wł. Korsak, sekretarzował: p. L. Pac- Pomarnacki.

Na wstępie przewodniczący odczytał porządek dzienny, przyjęty bez zmian przez zebranie.

Po wysłuchaniu protokółu z poprzedniego zebrania, przyjętego do zatwierdzającej wiadomości, sekretarz zebrania omówił wyniki ankiety o stanie pardw w Polsce, rozpisanej przez Sekcję w październiku r. ub. Plonem ankiety są wiadomości o 56 stanowiskach pardwy w ilości 255 stad i 2702 sztuk. Ankieta nie spełniła należycie swego zadania, gdyż nie ustaliła ścisłej liczby pardw, których jest znacznie więcej i według prowizorycznych obliczeń Sekcji stan tej zwierzyny w Wileńszczyźnie liczy około 8200 sztuk. Dostarczyła ona jednak wiele cennych danych o łowiskach, posiadających pardwę, oraz o warunkach jej rozmnoży.

W punkcie trzecim porządku dziennego p. Pac-Pomarnacki zgłosił wniosek o skrócenie czasu polowania na pardwy do terminu od 1 września do 15 listopada, motywując tem, iż w sierpniu młode pardwy są jeszcze często nielotne i strzelanie ich jest bardzo łatwe, a tem samem szkodliwe dla zwierzostanu. Jeżeli chodzi o miesiące zimowe, a więc drugą połowę listopada, grudzień i styczeń — to właściwie polowanie na tę zwierzynę już wówczas się nie praktykuje, zaś strzelanie pardw z pod naganki, lub podjazdu uważać trzeba za szkodliwe i nieetyczne, toteż okres ten należy włączyć do czasu ochronnego.

W wyniku powstałej dyskusji wszyscy zebrani zgodzili się ze stanowiskiem wnioskodawcy, zaś p. Radyński zaproponował ograniczenie czasu polowania na pardwy do okresu od 16 września do 31 października. W toku dalszej dyskusji zebranie przyjęło jednogłośnie propozycję p. Radwan-Okuszki, częściowego połączenia czasu polowania na pardwy z łowami na młode cietrzewie, uchwalając wystąpić przez Tow. Łow. Ziem Wschodnich i Polski Związek Stow. Łow. do p. Ministra Rolnictwa z prośbą o ustalenie terminu łowów na pardwy od 1 września do 31 października włącznie. Na polowanie w czasie późniejszym dla zdobycia białych okazów w celach naukowych muszą być uzyskiwane indywidualne zezwolenia, akceptowane uprzednio przez Prezydjum Sekcji Ochrony Pardwy.

Poruszając inne sposoby ochrony pardw, p. pułk. Oleszkiewicz zaproponował rozpowszechnienie nowego typu żelaz na drapieżniki lotne, o bardzo nieskomplikowanej i taniej budowie. Uchwalono wystąpić z wnioskiem do Tow. Łow. Ziem Wschodnich, o asygnowanie kwoty 50 zł. na budowę takich żelaz, sprzedaż których przyniesie Sekcji pewien zysk, który będzie przeznaczony na inne wydatki Sekcji. Koszty wykonania modelu tych żelaz zobowiązał się pokryć Zarząd Klubu Myśliwskiego, proponując ponadto opłacenie rachunku na budowę pierwszej partji żelaz w tym wypadku, gdyby Zarząd T. Ł. Z. W. odmówił na ten cel dotacji.

Na wniosek p. Korsaka z poprawką p. Radyńskiego postanowiono prosić p. Pac-Pomarnackiego o opracowanie artykułu do „Łowca Polskiego" na temat ochrony pardwy na terenach prywatnych, przez ograniczenie wiosną wypasu bydła w miejscach lęgowych tych ptaków i zbierania chróstu oraz jagód. Jeżeli chodzi o lato i jesień — to wszyscy zebrani zgodzili się, że ze względów politycznych zakazu takiego na dzierżawionych terenach włościańskich wprowadzać nie należy, zwłaszcza, że i straty w tym czasie nie będą zbyt duże. Ponadto uchwalono zrealizować propozycję p. Radwan-Okuszki w sprawie tworzenia spółek łowieckich, złożonych z 5 — 12 myśliwych, którzyby płacili określoną składkę roczną na utrzymanie straży łowieckiej i dzierżawienie terenów — mając za to ustalony etat odstrzału pardw w każdym sezonie. Zorganizowania takich spółek i wydzierżawienia dla nich terenów podjął się łaskawie wnioskodawca. Oferty myśliwych z całej Polski przyjmować będzie sekretarz Sekcji.

Uchwalono prosić Tow. Łow. Ziem Wschodnich o pokrycie kosztów wydania odbitki z „Łowca Polskiego" tego artykułu w 350 egzemplarzach, które rozdzielone będą pomiędzy towarzystwa łowieckie całej Polski i właścicieli łowisk w Wileńszczyźnie. Akcja ta przyczyni się niewątpliwie do poprawy stanu pardw, pokrywając siecią zrzeszonych ośrodków łowieckich dzikie pardwie tereny.

W dalszym ciągu zebrania p. Pac-Pomarnacki zwrócił się do zebranych z prośbą o współpracę przy tworzeniu zbiorów materjałów przyrodniczych i myśliwskich, związanych z pardwą. Apel ten zgromadzeni przyjęli do wiadomości, upoważniając jednocześnie p. Pac-Pomarnackiego do oddawania zbędnych okazów instytucjom i osobom pracującym naukowo.

W ostatnim punkcie porządku dziennego sprawozdanie o stanie pardw w sezonie bieżącym złożyli poszczególni członkowie: p. Korsak zakomunikował, że w nadl. państw. Dzisna, Miory, Smorgonie i Usza stan pardw jest prawie identyczny z rokiem ubiegłym, p. Radwan-Okuszko stwierdził na swych terenach w maj. Iłów, pow. wilejskiego, nieznaczne zmniejszenie liczby tych ptaków, p. Strzemiński doniósł w liście, iż w gm. Wojstom pow. wilejskiego ilość pardw wybitnie wzrosła, w innych gminach utrzymuje się na dotychczasowym poziomie. Zresztą z powodu wczesnej pory dokładnego stanu pardw nie można jeszcze ustalić.

Wolne wnioski nie były zgłaszane.

ŁOWIECTWO NA WYSTAWIE METALOWEJ.

Zaiste może to wyglądać na paradoks, gdy mówimy o łowiectwie na wystawie metalowej, której otwarcie — dodając ubocznie — odbyło się w stolicy w dniu 23 sierpnia b. r., a która od czasu niepodległości państwa polskiego jest pierwszą celową rewją przemysłu metalowego i elektrotechnicznego. Oczywiście łowiectwa tu niema, są tylko jego fragmenciki, które jednak może wyłowić z ogromu eksponatów tej wystawy tylko takie oko, które jesienią dostrzeże... przemykającą się szybko z nory do nory mysz polną wśród ścierniska.

Bezwzględnie nieco silniej, niż owa mysz czy też łasica, wpada w oczy w hali obrabiarek stoisko poważnego stalorytnika warszawskiego G. Windygi (Zakłady grawerskie w stali, Warszawa, ul. Żelazna 66), który wystawił trzy płyty stalowe z przepięknie i z pełnym artyzmem wykonanemi scenami myśliwskiemi. Pierwsza przedstawia misternie wygrawerowaną scenę leśną, gdzie bohaterami są dwa legawce, jeden z nich z bażantem w pysku; druga płyta, to wiernie podchwycona scena, gdzie głuszec w gęstym borze snuje zapamiętale swoją pieśń miłosną; trzecia to scena humorystyczna p. t. „Uwodziciel", gdzie łoś, ubrany we frak i wąskie spodnie, idzie na przechadzkę z niewinną zajęczycą, ubraną w sukienkę i kroczącą również na dwóch nóżkach. Piękne to rzeczy i naprawdę przykuwające wzrok myśliwego, jak również sylwetka psa z zającem w paszczy, wyciśnięta na gorąco w skórze.

Wyrobami p. Windygi, wśród których dominują wspomniane wyroby myśliwskie, stojące na wysokim poziomie wykonania, zainteresował się niezmiernie żywo Pan Minister Komunikacji, płk. dypl. J. Ulrych, który zaszczycił wystawcę rozmową.

Pozatem w głębokim półcieniu, jakby w celowem ukryciu, zauważyłem dwa udolne odlewy. Jeden — to imponująca i wiernie oddana postać żubra, drugi — to figura łosia-klempy. Oba odlewy wykonały zakłady metalurgiczne L. Kranca i T. Łempickiego.

Wreszcie kilka grawerskich firm warszawskich i jedna poznańska wystawiły w dużych szklanych gablotkach swoje wyroby, wśród których widnieje kilka modeli i żetonów myśliwskich.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Bronisław Bizub. *Polowanie reprezentacyjne w Zacofanowie.* Komedja w jednej odsłonie. Lwów 1936. Cena 1 zł.

Jest to wybitnie myśliwska komedja w 1 akcie, t. zw. „samograj" amatorski, w którym bierze udział 9 osób.

Niejednokrotnie świadkami doniosłych pociągnięć, tak w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej — były lasy białowieskie, dawidgródeckie, nieświeskie, łańcuckie, dzikowskie czy też inne, rozbrzmiewające przez szereg dni hałasem naganki, naszczekiwaniem psów i sygnałami rogów myśliwskich. Podobnie działo się na terenie powiatów, gdzie różne reprezentacyjne polowania, urządzano specjalnie dla lokalnych władz administracyjnych, skarbowych czy samorządowych. Nie zawsze jednak były te ostatnie imprezy niewinne w lustrze interesów państwowych, skoro musiał w tę dziedzinę wkroczyć Pan Premjer, wydając okólnik w sprawie przyjmowania zaproszeń na polowania przez urzędników państwowych.

Doskonałą satyrą na wspomniane polowania reprezentacyjne jest komedja Bizuba, której akcja rozgrywa się w Zacofanowie, gdzie pan burmistrz urządza polowanie dla ekscelencji, „miarodajnej" osoby z Warszawy. Dlaczego właśnie „dla ekscelencji" i dlaczego właśnie polowanie reprezentacyjne, urządzane w takim partykularzu przez burmistrza, ma być *par force*, gdy w dzisiejszej dobie najmniej mamy tytułów ekscelencji, a o polowaniach *par force* nic nie wiemy i nic o nich w pismach łowieckich nie czytamy!? Otóż autor czyni to tendencyjnie, dla tem większego ośmieszenia panujących stosunków w ogólności, a w Zacofanowie — w szczególności. Organizacja polowania była prosta: pan burmistrz zebrał z trudem parę strzelb, zwołał nagankę, a w urzędowym lokalu gminnym, przygotował „ucztę strzelecką" z wódką i bigosem, zdobył się też za namową żony na szampan, mimo, że „żyjemy w czasach absolutnej kompresji budżetowej".

Żyd Cwajnos, bez otrzymania jakiegokolwiek zadatku, czy też zaliczki, uszył potrzebną ilość białych bryczezów i czerwonych surdutów. Gdy tak wszyscy przybrani siedli na chłopskich koniach, trzymając na smyczy zwyczajne kundle wioskowe, mianowane na ten dzień legawcami przez pana burmistrza i zwolnione z łańcuchów i kagańców, pomimo szerzącej się wścieklizny — i mieli pocwałować na stację, na przywitanie „miarodajnej" osoby — nadeszła nagle depesza, zwiastująca odwołanie przyjazdu ekscelencji.

Pan burmistrz, zdegustowany, machnął na wszystko ręką i poszedł do domu, reszta z Podpijalskim na czele postanowiła zapolować bez ekscelencji i polowała posłuszna takiemu przemówieniu Podpijalskiego: „Panowie! My Słowianie nie znamy się na jakichś tam „par forcach", my tak po staremu „per pedes", na zasiadkę. Puśćcie panowie te pieski łańcuchowe na wolność i zleźcie z koni".

Polowano... lecz popsuto tylko proch i podziurawiono śrutem powietrze. Tymczasem następnym pociągiem przyjechał „ekscelencja , którego nikt się nie spodziewał. Przyczyną tego całego nieporozumienia i niepunktualności była suczka „miarodajnej" osoby, która zawieruszyła się gdzieś, na jakąś eskapadę miłosną, a wróciwszy, zdradzała jakoby objawy wścieklizny. Gdy szybko skonstatowano, że suczka miała tylko niestrawność, ekscelencja natychmiast wyjechał do Zacofanowa.

Dygnitarz warszawski, niewitany przez nikogo, wpadł w zły humor, i... znalazł w Zacofanowie niemożliwy stan sanitarny, a w lokalu urzędowym festony, wódki i bigosy. Wówczas na widok tego ekscelencja odzywa się temi słowy do burmistrza: „Jestem dostatecznie zorjentowany w pańskich kwalifikacjach organizacyjnych. Chcę panu oszczędzić wstydu. Zgłoś pan niezwłocznie dymisję z powodu jakiejś... choroby". A gdy zrozpaczony burmistrz tłomaczy się, że zdrów jest, jak ryba, ekscelencja oświadcza surowo: „To ma być choroba urzędowa, rozumie pan?". Burmistrz broni się i tonem pojednawczym obiecuje, że, gdy tylko deszcz ustanie, mogą rozpocząć polowanie, lecz „miarodajna" osoba opuszcza lokal urzędu gminnego, idzie na rynek, gdzie na dobitek wszystkiego złego, pokąsał go pies. Za chwilę Bigos przynosi burmistrzowi zalakowaną koperte — to dymisja. Burmistrz mdleje, żona jego Eulalja również. Przyjaciele zdymisjonowanego oświadczają mu, że są w Zacofanowie jeszcze trzy wolne posady prezesów towarzystw, więc wszystkie nim obsadzą. Burmistrz przychodzi do siebie i mówi melancholijnie: „Że też karjera człowieka zależna jest nieraz od humoru pierwszego lepszego psa?!".

Komedję tę, będącą obosiecznym biczem satyry, wydała Książnica Polska „Leopolia", jako Nr. 8 Bibljoteki Teatralnej. Akcja jest nadzwyczaj żywa i bezwątpienia przykuwa uwagę widowni; powinna więc zainteresować kółka myśliwskie i ujrzeć deskę sceniczną, choćby z okazji zbliżającego się dnia Św. Huberta, również patrona niewykwalifikowanych, a nawet beznadziejnych wprost myśliwych Zacofanowa...

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

F. Antoni Ossendowski: *Huculszczyzna.* Wydawnictwo Polskie (R. Wegner). Poznań. Z cyklu „Cuda Polski", t. 10, z okładką Sichulskiego i 275-ma ilustracjami w tekście, oraz mapka orjentacyjna Gorgan i Czarnohory. Str. 230.

Recenzję niniejszą zacznę od słów Autora, który w końcu książki dał własne „Posłowie", zawierające wyjaśnienia co do powstania tej pracy: „Autor niniejszego dziesiątego tomu „Cudów Polski", na podstawie całej niemal literatury starej i najnowszej, dotyczącej jego tematu, opisał Huculszczyznę dla pokazania tej perły naszej ojczyzny najszerszym warstwom czytelników, którzy nigdy nie zajrzeliby ani do aktów grodzkich, ani do podstawowych dzieł O. Balcera i W. Szuchiewicza... Dlatego jednak, aby praca jego zatętniła żywą i gorącą krwią, autor, trzykrotnie wędrując po Huculszczyźnie, zajrzał do każdego niemal zakątka. W wyniku pokochał malowniczą, słoneczną i pełną tajemnicy Wierchowinę Beskidską".

Wyjaśnienie to znajduje całkowite potwierdzenie w ogarnięciu przez Autora całokształtu tematu, czerpanego nietylko z wyników długoletnich badań naukowych, które książka ta popularyzuje, lecz w równej mierze z umiłowań osobistych i subtelnych wyczuć artysty, którego pióro potrafi wczarować w rzucane na papier słowa wszystko oglądane i odczuwane: piękno natury, oryginalnych i malowniczych tradycyj ludu, oraz całej jego nierozerwalnej z warunkami bytowania psychiki.

Wśród piętnastu rozdziałów, składających się na cztery części tej książki, oraz we wstępie, zatytułowanym: „Słoneczny kraj" tętni na całej przestrzeni tej pracy żywa i gorąca krew Huculszczyzny: jej swoista, dzika, a niezgłębiona dotąd dostatecznie przyroda, jej wartości historyczne, ekonomiczne, folklorystyczne, zdrojowe, sportowo-turystyczne i... myśliwskie, a wszystko połączone w harmonijną symfonję istotnego piękna i ważkich wartości — sercem Autora.

Gdy mowa o tej książce na łamach „Łowca Polskiego", trzeba najmocniej podkreślić rzetelną i umiejętnie opisaną więź łowiectwa z tą krainą. Więź może jedną z najpiękniejszych i najistotniejszych „wielkiego" łowiectwa, z tytułu zgromadzenia na całym olbrzymim terenie Huculszczyzny najbardziej rzadkich i najbardziej imponujących, a fascynujących ochotę i wyobraźnię myśliwego okazów zwierzyny łownej.

Gdy we wstępie Autor wspomina o licznych źródłach leczniczych tego zakątka Polski, dodaje: „Ludzie leśni i kiermanycze rozpowiadają, że jelenie i rogacze robią dalekie wędrówki do źródełek, ukrytych w puszczy, lub sączących się po zerwach Czeremoszów. Przychodzi tam i niedźwiedź chory i — słabujący wilczura, wiekiem sterany."

A potem: — „Myśliwy... Któż nie słyszał, że Gorgany i Huculszczyzna to błogosławiona ziemia wspaniałych łowów?! Jeleń o najpotężniejszych wieńcach; kozły o widlastych, bogato uperlonych porożach; dziki cięte i szabliste; tokujące po borach na zgrzewkach wiosennych głuszce górskie — okazalsze i namiętniejsze od ich nizinnych pobratymców; jarząbki furkotliwe, w mrokach borów się gnieżdżące, a wreszcie... plamisty zbójnik— ryś i... „to wełykij" — niedźwiedź bury, wróg watahów i juhasów, postrach bydła na pastwiskach, gdy z otoku czarnych lasów wynurza się ze swej „gawry" — barłogu i porywa daninę, księciu puszczy należną."

A o kłusowniku: — „...odwieczny kłusownik, szukający w pościgu za zwierzem ujścia dla burzącej się w nim krwi dziadów — opryszków i zbójników..."

Albo: — „Piękne to są bory, nieprzystępne i niezbadane, a jakże wspaniała jest cała puszcza gorgańska, — dziewicza zupełnie, prawdziwa prapuszcza, w wielu bodaj miejscach stopą i ręką

ludzką nietknięta! W niej — to kłodzą sobie „hajna" zimowe niedźwiedzie - kosmacze, a „wadery" - wilczyce hodują pomiot, co każdego roku rozpierzcha się po lasach, aby wychynąć z nich na połoniny i płaje, gdzie wilki porywają owce i cielęta, jeżeli czujny juhas bystrooki zawczasu nie wykryje śladów „zwiraka" — znienawidzonego drapieżcy i zbója".

Przytaczam szereg tylko niewielki wyjątków, które najlepiej przemówić mogą do duszy myśliwego — jest ich jednak dużo więcej, a wszystkie rozbudzają wyobraźnię i stawiają przed oczy w snach marzone obrazy.

Zresztą — znów wracam do słów Autora w „Posłowiu" — Huculszczyzna cała jest „tym idealnym dla turystyki krajem, gdzie wszystko przemawia do myśli i serca wędrowca, myśliwego, rybaka, narciarza, miłośnika pięknej i bujnej natury, wreszcie Polaka — zdolnego do wyczucia radosnej dumy, iż ojczyzna jego posiada tak niezwykły zakątek — pełen malowniczości, niewyjaśnionych jeszcze zagadek i wielkich możliwości..."

Ossendowski jest mistrzem słowa i dlatego „Huculszczyzna" jego w całej rozciągłości jest dziełem pięknem i pochłaniającem każdego czytelnika, a cóż mówić o braci z pod naszego znaku?

Czytajmy tę prześliczną książkę ku podniesieniu i wzmocnieniu najserdeczniejszych stron duszy myśliwskiej.

WŁ. Z.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„DEUTSCHE JAGD".

Nr. 20/1936, str. 377. W. Kiessling „*Wskazówki przed polowaniem na kury*". — Jako pierwszy i nieodzowny warunek, zabezpieczający myśliwego od wszelkich niespodzianek, uważa autor możliwie dokładne zbadanie stanu kur na opolowanych terenach przed rozpoczęciem sezonu. Dokonać tego należy przy pomocy psa, a daje to następujące wyniki dodatnie: zaznajamia myśliwego z ilostanem zwierzyny i pozwala zgóry określić normę odstrzału; wskazuje na stopień wyrośnięcia młodych kur i zapobiega odstrzałowi starek w tych wypadkach, kiedy młode potrzebują jeszcze ich opieki; daje psu tak pożyteczne przeszkolenie po długich miesiącach bezczynności i czyni jego późniejszą pracę bardziej wydajną; jest pożądanym treningiem także dla myśliwego przed forsownemi, nieraz całodziennemi marszami za kurami w okresie polowań. Myśliwemu, wybierającemu się na kury, autor radzi zaopatrzyć się w laskę z zakrzywioną rączką i w lornetkę. Laska ma ułatwić chodzenie po kartofliskach i polach buraczanych i zapobiedz zmęczeniu, tak fatalnie odbijającemu się na wynikach strzałów. Autor wychodzi z założenia, że polujący z psem nie powinien dzień cały uganiać ze strzelbą gotową do strzału. Strzelba może wisieć na ramieniu zabezpieczona, a myśliwy — iść za psem z laską w ręku. Dopiero wówczas, kiedy pies wystawia, wystarczy zawiesić laskę na lewej ręce i ująć za strzelbę: strzał będzie spokojny i pewny. Pozatem laska może być użyta do oznaczenia miejsca, gdzie spadła zbarczona kura, aby przy poszukiwaniu jej znaleźć zawsze miejsce wycieku. Co do lornety zaś, to oddaje ona nieocenione usługi przy śledzeniu miejsca zapadu kur, zwłaszcza w dnie mgliste, lub w terenie nierównym. Wreszcie radzi autor pamiętać o konieczności utrzymywania organu powonienia psa w stanie świeżości; dlatego też na terenach, gdzie wody do pojenia brak, należy mieć w manierce wodę, którą wycierać starannie zapomocą gąbki czy chustki nos wyżła.

Nr. 22/1936, str. 428. Berrinde „*Kormorany w Niemczech*". — Na terytorjum Niemiec znajduje się obecnie około 8 kolonij lęgowych kormoranów, rozrzuconych na obszarze od Prus Wschodnich po Ren dolny. Autor miał sposobność przeprowadzenia w 1931 r. obserwacyj nad jedną z takich kolonij, położoną w Marchji Wschodniej nad granicą z Poznańskiem. Kolonja kormoranów gnieździ się w starym lesie bukowym do współki z czaplami. Jest bowiem rzeczą ciekawą, że kiedy pod wpływem przeludnienia w osiedlu kormoranów następuje brak pożywienia i konieczność obrania dla części ptaków nowego miejsca lęgowego, kormorany obierają zwykle jako miejsca pobytu kolonje czapli, wyrugowując przytem często prawych właścicieli z gniazd. Wpływa na to zarówno jednakowy rodzaj pożywienia, ryby, jak też towarzyskość kormoranów, unikających samotności. Czaple nie są przytem konkurentami w zakresie pożywienia, żywiąc się rybami, zdobywanemi na wodach płytkich, wówczas gdy kormoran, znakomity nurek, wyławia je z głębiny, sięgając 3, a czasem nawet 9 metrów wgłąb. Aby módz śledzić za życiem kormoranów, autor zbudował na szczycie jednego z buków ambonę, na której spędził szereg długich dni. Był świadkiem wysiadywania jaj, potem wylęgu młodych i ich karmienia. Ten ostatni proceder jest o tyle ciekawy, że stare nie karmią młodych, lecz otwierają jedynie jak najszerzej swój dziób, młode zaś wsadzają głowę w gardziel i same stąd pokarm wybierają. O żarłoczności kormoranów panuje przesadne wyobrażenie. Jeden z okolicznych włościan, stary Przygoda, upewniał autora, że w okresie karmienia młodych każda para kormoranów wyławia dziennie pół centnara ryb (25 kg.). Badania jednak Heinrotha *) sprowadzają to do 1 kg., co potwierdza statystyka ogrodów zoologicznych, gdzie nawet zimą, w okresie wzmożonego karmienia, na wyżywienie jednego kormorana nie przypada więcej niż ¾ kg. ryb. — Podczas swoich badań na ambonie autor dokonał licznych zdjęć fotograficznych, z których 5 zdobi artykuł. Kormorany środkowoeuropejskie należą do gatunku *Phalacrocora carbo*, czarnych z zielonawym połyskiem.

J. G.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁKA WOJSKOWEGO W DĘBLINIE.

Na początku roku sprawozdawczego Kółko liczyło 15 członków. Przy końcu okresu sprawozdawczego zmniejszyła się ilość członków do 12 wskutek przeniesień służbowych do innych formacyj.

Dostateczna wysokość funduszów pozwoliła na powiększenie terenów łowieckich i wydzierżawienie terenu Gołąb o obszarze 1500 ha. Teren ten wobec wydzierżawienia go przy końcu sezonu, nie był w bieżącym roku opolowany.

Obszar terenów w rejonie Dęblina wynosi około 7500 ha. Wydzierżawiony kompleks terenów Prużana obejmuje 4200 ha.

Rok sprawozdawczy został zamknięty zasadniczo saldem dodatniem. Zaległości w opłatach miesięcznych członków utrudniały gospodarkę finansową.

Stan zwierzyny:

a) Stan kuropatw w porównaniu do ubiegłego roku wynosił 50%. Odstrzał 190 sztuk na członka nie był przez nikogo wykorzystany. Udział w polowaniu był b. słaby.

b) Stan zajęcy w porównaniu do ubiegłego roku wynosił 50%. Na terenach, pozostawionych bez opieki, jak: Bobrowniki, Masów, Kleszczówka, ilość zajęcy minimalna wskutek kłusownictwa i wnykarstwa. Na terenie kompleksu Stężyca stan zajęcy również zmniejszył się. Celem odświeżenia krwi i wynikającego stąd zwiększenia się zwierzostanu, puszczono na teren kompleksu Stężyca 3 komplety zajęcy z Lubelskiego.

c) Stan kaczek w porównaniu do ub. roku b. dobry.

d) Zwierzostan na terenach Prużana różnorodny i obfity. Terenu jednak nie wykorzystano z powodu słabego udziału członków w polowaniach.

Ilość upolowanej zwierzyny na terenach dzierżawionych:

Kuropatwy	Kaczki	Kszyki	Cietrzewie	Bataljony	Dubelty	Słonki	Żórawie	Derkacze	Kulony	Jarząbki	Zające	Lisy	Wrony	Jastrzębie	Sroki	Koty	Psy
549	408	9	23	52	13	1	1	3	1	3	74	3	45	18	13	2	2

Wyniki polowań zbiorowych były naogół b. słabe z powodu nieodpowiedniej pogody podczas sezonu.

Strażników utrzymywano 2-ch stale, t. j. na terenie Stężyca i Prużana.

Kuropatwy i zające podkarmiano na terenie Stężyca.

Walką z kłusownictwem i wnykarstwem prowadzono z pomyślnym wynikiem na terenach kompleksu Stężyca przy pomocy strażnika i policji. 7 spraw o nielegalne posiadanie broni, kłusownictwo i wnykarstwo przekazano do postępowania sądowego wzgl. administracyjnego.

*) „Die Vögel Mitteleuropas" Berlin.

KONKURS STRZELANIA DO RZUTKÓW W RADZYNIU.

W dniu 16 sierpnia 1936 r. odbyły się w Radzyniu podl. na stadjonie sportowym konkursy strzelania do rzutków.

Wyniki:

1. Konkurs im. św. Huberta; I serja 10 rzutków, odl. 15 m.
   1. Jaźwiński Tadeusz 9/10
   2. Wojtaszczyk Antoni 8/10
   3. Matyska Jan 7/10
2. Konkurs o Mistrzostwo pow. radzyńskiego na 1936 r.; 2 serje po 10 rzutków; odl. 16 m.
   1. Karski Aleksander 15/20 w rozgr.
   2. Jaźwiński Zygmunt 15/20
3. Konkurs pocieszenia; I serja 5 rzutków; odl. 14 m.
   1. Szaniawski Jerzy 5/5
   2. Zaorski Jan 4/5 w rozgr.
   3. Jaźwiński Konstanty 4/5
   4. Jakubowski Antoni 3/5

Mistrzostwo pow. radzyńskiego na 1936 rok w strzelaniu do rzutków zdobył p. Aleksander Karski wraz z puharem wędrownym RTŁ., nagrodę specjalną Warszawskiej Spółki Myśliwskiej i nagrodę Starosty powiatowego radzyńskiego.

Zawodników uczestniczyło 20. Na trybunach zgromadziło się około 160 widzów. Były to trzecie zkolei zawody o mistrzowstwo pow. radzyńskiego, zorganizowane staraniem Radzyńskiego Towarzystwa Łowieckiego.

POKAZ I KONKURS WYŻŁÓW W KOMIEROWIE.

Termin organizowanego przez Pomorskie Towarzystwo Łowieckie (Toruń, Sienkiewicza 10) pokazu i konkursu wyżłów ustalony został na 14 i 15 września r. b.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. Dr. Łukowicz, Chojnice, Dworcowa 41.

Zbiórka uczestników o godz. 8-mej rano dnia 14 września przed dworem w Komierowie. Pokaz odbędzie się o godz. 9-tej, poczem rozpocznie się konkurs.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie zaprasza wszystkich swoich członków, jakoteż innych, choćby niestowarzyszonych myśliwych, do udziału w wymienionych imprezach. Dojazd do stacji kolejowej Sępolno.

Celem zapewnienia środków lokomocji i kwater, koniecznem jest zawiadomić przed przyjazdem zarząd majętności Komierowo, poczta Przepałkowo, telefon Sępolno 66.

LISTY DO REDAKCJI.

KU PRZESTRODZE KOLEGÓW MYŚLIWYCH.

Kierując się kilkakrotnemi ogłoszeniami, zamieszczonemi w „Łowcu Polskim", oddałem w październiku r. ub. dwa psy, wyżły niemieckie, p. Marcinowi Andrzejewskiemu z maj. Pogorzel pod Mińskiem Mazowieckim, do tresury i utrzymania. W maju r. b., w wyniku próby polowej, odebrałem jednego psa, który się okazał najzupełniej zbałamucony i zmuszony byłem go oddać w inne, bardziej kompetentne ręce, a gdy w lipcu zażądałem zwrotu drugiego wyżła, oddanego tylko do przetrzymania na przeciąg miesięcy zimowych i wiosennych — p Andrzejewski zameldował, że mu go skradziono.

Uważam za mój obowiązek podać o tem do wiadomości kolegów - myśliwych i przestrzedz ich przed nieopatrznem oddaniem swoich psów w ręce tak nieodpowiednie.

J. GIEYSZTOR,
Warszawa, ul. Dantyszka 3.

KŁUSOWNICTWO.

ZABICIE ŁOSIA PRZEZ WŁOŚCIAN.

Z okolic Rajgrodu, gdzie znajduje się rezerwat łosi Czerwone Bagno, para łosi przeszła do powiatu białostockiego. Zauważyli to mieszkańcy wsi Zajki, gminy Trzcianne, urządzili obławę i po wpędzeniu byka na grząskie bagno skrępowali go powrozem i przywlekli na noc do chlewa Stefana Zajkowskiego. Towarzysząca bykowi łosza uciekła.

Na drugi dzień włościanie wywieźli łosia na łąkę, zarżnęli go w krzakach i podzielili się mięsem, zaś skórę sprzedali żydowi z Jedwabnego. Posterunek P. P. w Trzciannem dowiedział się o tym fakcie, znalazł rosochy i wszczął dochodzenie celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. W pojmaniu i zabiciu łosia brało udział około 20 włościan. Skóry nie znaleziono, gdyż żyd — nabywca, dowiedziawszy się o dochodzeniu, zwrócił skórę kłusownikom, którzy, podobno, utopili ją w Narwi.

*

(-zet-). Starosta powiatu pułtuskiego skazał w roku 1935 i bieżącym następujących kłusowników, podanych przez kółko „Cyranka" z Warszawy, dzierżawiące okoliczne tereny:

1) Wiktorowi Niecieckiemu, małoletniemu, za uprawianie wnykarstwa udzielił surowej nagany, konfiskując 4 wnyki druciane; Adama Niecieckiego, ojca — na 15 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 3 dni aresztu.

2) Józefa Lusę za uprawianie kłusownictwa i nielegalne posiadanie broni myśliwskiej — na 30 zł .grzywny i 14 dni aresztu bezwzględnego.

3) Czesława Kruszewskiego i Hieronima Dyga za kłusownictwo i nielegalne posiadania broni myśliwskiej — na 200 zł. grzywny, lub 21 dni aresztu zastępczego.

4) Władysława Kaczmarczyka za wnykarstwo — na 100 zł. grzywny z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego.

5) Władysława Ampulskiego za nielegalne posiadanie broni myśliwskiej i polowanie na wiewiórki bez karty łowieckiej, oraz za podanie fałszywego nazwiska — na 50 zł. grzywny z zamianą na 14 dni aresztu i na 14 dni aresztu bezwzględnego.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

ZESTAWIENIE

rezultatu odstrzałów w maj. Korzeniste, pow. Łomża, na obszarze 900 ha.

	w latach		
A. Zwierzyna łowna.	1933	1934	1935
1. Sarn - kozłów	1	3	5
2. Bażantów - kogutów	—	1	19
3. Kuropatw	230	406	475
4. Zajęcy	77	104	129
5. Dzikich kaczek	15	2	19
6. Dzikich gęsi	3	—	—
7. Przepiórek	—	7	—
8. Słonek	1	—	—
Razem zwierzyny łownej	327	523	647
B. Szkodniki:			
1. Lisy	—	10	10
2. Borsuki	—	—	2
3. Koty	8	35	43
4. Psy	15	33	40
5. Jastrzębie	1	24	35
6. Bociany	—	7	10
7. Wrony	16	37	139
8. Różne drobne	—	—	21
Razem szkodników	40	146	300

KONSTANTY KOMIEROWSKI.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażantarnik — strzelec — gajowy, lat 39, obeznany z sadzeniem szkółek, prowadzeniem kultur i zakładaniem lasów, z 22-letnią praktyką, poszukuje posady. Józef Bartyzel p. Lipa, wieś Kruszyna.

Leśnik, dokładnie obznajmiony z hodowlą i eksploatacją lasu, oraz wszelkiemi pracami w gospodarstwie leśnym, uczciwy, energiczny, poszukuje posady jako leśniczy lub odpowiedni łowczy nad terenem wydzierżawionego polowania. Oferty proszę skierować Ignacy Szumk, Moszczenica poczta Jastrzębie Zdrój, pow. Rybnicki, Górny Śląsk.

Pointery angielskie $1^1/_2$ roczne po psach rasowych i polowych, znakomicie zapowiadające się w polu do sprzedania. Marszałkowska 31, Milewski tel. 645-53.

Państwowy Nadleśniczy z wyższem wykształceniem i długoletnią praktyką w dziedzinie leśnictwa i łowiectwa, lat 45, przyjmie stanowisko w lasach prywatnych. Łaskawe zgłoszenia proszę o skierowanie Wilno, Kalwaryjska 1—10 „Nadleśniczy".

Psy Settery Angielskie Laweracki 3 miesięczne rasowe, ordowody. Sprzedam. Tel. 5-11-55. Warszawa, Szczygla 1a m. 11 Dr. Borowski.

Strzelec — gajowy. znający się dobrze na łowiectwie, leśnictwie, zakładaniu szkółek, porębie i trzebieniu lasu, mogący samodzielnie prowadzić większy rewir leśny, lub łowiecki, posiadający bardzo dobre świadectwa, energiczny, pilny, sumienny, dobry tępiciel drapieżników poszukuje posady. Zgłoszenia: Franciszek Woźniak, poczta Osięciny, Samszyc (las) pow. Nieszawa.

Wyżełki dwumiesięczne, piękne, bronzowo - popielate po psach myśliwskich sprzedam. Cena zł. 25 za sztukę. Eugenjusz Wrotniak, Łyszczyce, Polesie.

Znawca łowiectwa wschodniego poszukuje posady łowczego. Warszawa, Czerniakowska 188—17. Kober.